N. Inv. 6791

[illegible]

III

Piosnka na 3ci May przed rewolucyą. —

Przyiaciele! folguy duszy
Rozpędź z czoła smutku chmury,
Niech cię błogi urok wzruszy
Pięknej Wiosny i natury —
Oto may! Oto may.
Przybrał mile w kwiaty gay. —

Odpowiedź

Kto Oyczyznę lubą straci
Z nią swobody i nadzieie;
Kto patrzy na łzy swych Braci,
Temu się wiosna nie śmieie. —
Próżno nawet piękny may
Przybrał w kwiaty łąki — gay. —

Przy:

I ia płaczę po tey stracie,
W smutku pędzę życie całe,
Lecz cię chcę pocieszyć Bracie
Wspomnieniem na przeszłą chwałę,
Gdy ten kray, sławny kray
Święcił kiedyś trzeci May. —

Od:

Ah! iak srodze z tym obrazem
Moia boleść się podwaia!
Poydź — będziemy płakać razem
Czytaiąc ustawę Maja
Biedny kray — nędzny kray!
Gdzie iest zbrodnią wspomnieć May. —

P:

Uściśniy mnie przyiacielu
May nam hasłem — Wodzem cnota!
Niech nas naśladuie wielu
A iszcze zadrży despota
I ten kray — świetny kray
Znowu będzie święcił May. —
Bóg spełni te święte chęci!
Nam niezostaie wtey dobie
Jak May zachować w pamięci
I ręce podawać sobie
By nasz kray! szczęsny kray!
Uczuł w sercach błogi May!
Wnet Polak zakręci wąsa,
Wnet kontusz przywdzieie suty
Na Moskali będzie kosa;
Potrafi skroić im buty:
Moskal ay! Polak May!
Oddaj Smoku! to nasz kray!
Zagra Marsza od północy:
Oddaj zuchwalcze Podole

Błyśnie silnie iskrą woyny
Gdzie są siedziby Bawole
I ten kray – iest nasz kray
Tak opiewa trzeci May.

Wtenczas brat rzeknie do brata
Nasze te Niwy – te Lasy;
Odzyskana nasza strata
Wiwat staropolskie czasy!

Wiwat kray! Polski kray!
Wiwat błogi trzeci May!

Witay Oyczyzno skochana!
Ulew balsamem Twe blizny:
Niech żyie wolność kochana.
Żyiecie Synowie Oyczyzny!

Boże day! Boże day!
By zabłysnął trzeci May!

Swięty Saturnin

Chwalmy Bracia Pana Boga
Z Jego cudow niepoiętych:
Juz niewola pękła sroga!
Chwalmy także wszystkich swiętych;
Ale świętych niema za co:
Niech nam Bulla głowy ścina –
Wszyscy Swięci są ladaco
Prócz swiętego Saturnina. –

Tyran Polskie biczem smagał –
Zwalił na nię wszystkie licho;
Polak swiętych wzywał – błagał –
Każdy Swięty siedział cicho. –
Lecz Saturnin dał po skórze
Moskwie, co go dziś przeklina;
Wszyscy swięci są to tchórze
Prócz Swiętego Saturnina. –

Moskal wciąż nas dręczył kozą,
Grzmiał po bruku wkażdey chwili;
Polak nań patrzał ze zgrozą
Wszyscy Swięci się dziwili;
Lecz Saturnin zmarszczył lice
Dał tęgiego Moskwie klina:
Wszyscy Swięci są to fryce
Prócz swiętego Saturnina. –

Kiedy wkoło iuż zakrzepło
I Listopad wiał sniegami
Wszyscy Swięci lubiąc ciepło
Żyli wzgodzie z Kacapami. –
Lecz Saturnin zuch nad zuchy
Wmroz wypędził Moskwicina:
Wszyscy Swięci są piecuchy
Prócz Swiętego Saturnina. –

Uszła Moskwa – bierz ią diabli!
Polska dla niey ćwiekiem w głowie;
Daway puchar! Zdrowie szabli!
Lecz wprzod Saturnina zdrowie!
Ale świętych niema za co.–
Niech nam Bulla głowy ścina;
Wszyscy Święci są ladaco
Procz Świętego Saturnina.–

1 Śpiew na 29 Listopada
Nota 3go May

W całey Polsce i w Warszawie
Brzmią radością wszystkie kąty;
Uroczystey – cney zabawie
Czczą dzień Dwudziesty dziewiąty.–
Wesoł kray – Szczęsny kray!
Gdzie Listopad przywiodł May!
Błyszczy zorza dla nas błoga
Gdy oręża Polak dopadł;
Naszą krew ssącego wroga
Precz wygnał z kraiu Listopad.–
Co za kray! Co za kray!
Gdzie Listopad iest iak May.
Chciał ujarzmić nasze szyie
Dopomagała Mu zdrada
Lecz niech sam iuż poki żyie
Drży na wzmiankę Listopada
Szczęsny kray – wesoł kray!
W Listopadzie wspomniał May!
Bił – mordował nas bez granic;
Naszych dobr i krwi nie szczędził;
Szumiał – huczał – miał nas za nic
Lecz Listopad go przepędził.–
Co za kray – wszędzie May!
Wrogom zimno – ay! ay! ay!
W Listopadzie z liściem razem
Upadł u nas tron Mocarza;
Ukaz bunty – i Ukazem
Zmaż Listopad z kalendarza;
Żyi – i Łay.– Cały kray
W Listopadzie widzi May!
Już Oyczyzna żyć zaczyna
Rwie Jey stargane pęta:
Gońmy – sieczmy Moskwicina
Niech Listopad popamięta.–
Boże day! Boże day!
By Listopad przetrwał May!
Już nam wolno działać mężnie
Wolno iść Żołkiewskich śladem –
Wolno walczyć – i potężnie
Grozić Moskwie Listopadem.–
Co za Kray! co za Kray!
W Listopadzie święci May!

Swietne błyszczą nam nadzieie
Gdyśmy klęsk rozbili chmurę;
Podłe szpiegi i złodzieie
W Listopadzie wzięli w skurę. —
Co za kray! co za ray!
Dla nich Jesień – dla nas May!
Więc się rozkuł Orzeł Biały
Nic Mu nie iest na zawadzie;
Pomniy Lecha rodzie cały
Że się rozkuł w Listopadzie. —
Boże day! by nasz kray!
W Listopadzie miewał May! —

Spiew Woienny p: Suchodolskiego

Już się Trąby odezwały
Do Attaku dobosz bie;
Spieszmy Bracia! pole chwały
Trupem nasz bagnet pokryie: —
Europa zadziwiona.
Patrzy na ciebie polaku.
W Tobie iey swobod obrona: —
Do Attaku! do Attaku!
Heyże Bracia! daley – daley!
Naszą drogą, wolną ziemię
Krwią tyranow zaley – zaley:
Wyniszcz ich służałow plemię. —
Gdy wolności nie poznali
Gardź niemi teraz polaku. —
Heyże Bracia! na Moskali!
Do Attaku! do Attaku!
Przez stos trupow idźmy razem
Na mordy – rzezie – i bitwy –
Toruymy drogę żelazem
Do ukochaney nam Litwy!
Ah! co krok to do niey bliżey;
Uwolń się zwierzow polaku!
Daley Orle! wyżey! hyżey!
Do Attaku! do Attaku!
Ona Twey pomocy godna
Wstała sama – sama silna:
Idźmy z bagnetem do Grodna.
A z Grodna poydziem do Wilna;
A z Wilna z Orłem zwycięzkim
Poniesiesz bagnet polaku
By go utkwić pod Smoleńskiem. —
Do Attaku! do Attaku!
Gdy zaś wsilne wiąć kleszcze
Dumnych Carow dadzą Nieba,

Niewolnikow iest dość ieszcze
Których kmieci odkupić trzeba. —
Wtenczas silny Duchem - dłonią
Pokrzesisz wąsa polaku. —
Razem z Orłem i Pogonią
Do attaku! do attaku!
Wy Francuzi! Belgijczycy!
Dawne despotów ofiary,
Wnasze wybawione życi
Przynieście swoie Sztandary. —
Na zwycięzkiej walczac stopie
Francuzie! Belgu! polaku!
Wroccie wolność Europie!
Do attaku! do attaku!

Kirassyery X: Alberta Pruskiego

(Nuta: z tamtey strony Wisły)

By' ze wszystkich Bochaterow
Co do boiu konno biegą.
Niema iak pięk Kirassierow
Xięcia Alberta pruskiego:
On wre Reńskich okolicach
Łatwych zwycięstw zbierał plony,
Za męstwo, na przyłbicach
Napis miał: niezwyciężony. —
Dotąd nikt go niezwyciężył
Bo też z nikim niemiał sprawy;
Dziś go diable nadwerężył
Biały Ułan - dziarski - żwawy. —
Złoto Moskwy - tłum olbrzymów
Bardzo skórnie się odznaczył,
Bo miecz polski wsrod dział dymow
Ledwo kilku minąć raczył. —
Hulay Moskwą! wiesz dokładnie
Żiakim polak kraie zapałem:
Tak postąpi iak wypadnie
Z Kirassierow pryncypałem. —
Więc ze wszystkich Bohaterow
Co do boiu konno biegą
Niema iak pięk Kirassierow
Xięcia Alberta pruskiego. —

Piośnka - 3:º May

Pamiętasz Bracie kochany
Gdyśmy zawsze wdni wiosnowe.
Wychodzili na Bielany
Obchodzić Swięto Maiowe?
Niechay wraz Boże day
By nam lepszy nadszedł May!

Ci którzy nam więzy dali
Znosząc Majową ustawę
Surowo nam zabroniali
Święcić drogą Oyców sławę. –
Smutno żyć – smutno żyć!
Gdy się trzeba z sercem kryć. —
Kto wspomniał Polskę kochaną
Jęczyć musiał długie chwile;
Weselić się nam kazano
Na Matki naszey mogile. —
Kraiu nasz! kraiu nasz!
Takoż to Ty wolność masz!
Wszak nasza czapka czerwona —
Wąs – Czamara – z pasem drogim —
Naszego Rodu znamiona.
Znikły przed Ukazem srogim. —
Wrogu stoy! wrogu stoy!
Chcesz wydrzeć nam i stroy?
Gdy tak dręczyły tyrany —
Pamiętasz kochany Bracie,
Chodziliśmy na Bielany
Płakać po wolności stracie.
Nucąc teraz Boże day
By nam lepszy nadszedł May!
Lecz w nas męstwo nie upada,
Gardy ramię miał gotowe

I jedna noc Listopada
Wróciła nam dni majowe.
Przyszedł czas! przyszedł czas!
Który z Kaydan rozkuł nas!
Nasza młodzież niezwalczona;
Zadrżeli przed nią Wrogowie,
I znowu czapka czerwona
Zabłysła na wolney głowie!
Polski Wąs – polski stroy! –
Znosi wrogu Ukaz Twoy.
Awięc Bracia moy kochany
Gdy nadeydą dni wiosnowe
Znów poydziemy na Bielany
Obchodzić święto Majowe,
Nucąc iuż Boże day
By kwitł wiecznie taki May!

Śpiew

Bóg – Wolność – i niepodległość

na nutę: Jeszcze Pol: niez:

Daley Bracia do Bułata
Wszak nam dzisiay tylko żyć,
Pokażemy że Sarmata
Jeszcze umie wolnym być!

Długo spała Polska święta
Długo Orzeł Biały spał,
Lecz się zbudził i pamięta
Że On kiedyś wolność miał. —
Śmiałem skrzydłem on poleci
Przez szczęk mieczów i kul grad,
Za nim! za nim! polskie dzieci
Tylko wzgodzie za nim wślad
Będziem rąbać, będziem siekać
Jak nam miły Bóg i Kray,
Daley Bracia! a nie zwlekać
Z naszey Polski zrobim Ray!
Już złodzieie i Tyrany
Na piekielny poszli brzeg,
I Moskalom zaprzedany
Ziemię gryzie, zdrayca szpieg. —
Wszlachetney młodzieży żyłe
Staropolska płynie krew,
W ność bracia w naszey siłe
A wolności wzrośnie krzew. —
Wiwat Gwardya Narodowa
Woysko polskie! Tobie cześć!
Bądź gotowe — bądź gotowa,
Za Oyczyznę życie nieść!
Daley Bracia! do Bułata!
Wszak nam dzisiay tylko żyć!
Pokażemy, że Sarmata
Jeszcze umie wolnym bydź. —

Pieśń na nótę Dąbrowskiego. —

Jeszcze Polska nie zgineła, kiedy my żyiemy,
Co nam obca moc wydarła, mocą odbierzemy;
Co wszczęła rozpacz, to dokona męstwo,
Marsz marsz. Chłopcy, Bóg nam da zwycięstwo.
Oyczyzna z grobu wstaiąca, woła do swych dzieci:
Kto moy syn, kto prawy polak, niech do boiu leci.
O Matko nasza! o Oyczyzno święta!
My Twoie dzieci — my skruszym twe pęta. —
Za Wolność, za Kray rodzinny spieszmy do oręża!
Wszak Bracia, niewielka liczba, lecz męstwo zwycięża,
Honor i chwała są przy naszey stronie,
Kto iest ginąć w Oyczyzny obronie!
Ziemio naszych pradziadów! ziemio krwią ich zlana,
Jużeś nasza! iuż obcego mieć nie będziesz pana. —
Do broni bracia! do Broni! do broni!
Pod świętym znakiem Orła i pogoni!
Przy Chłopskiem niebespieczeństwo zadrzyi się ~~nie~~ strachem
W nośc w Wodzu! iedność, zgoda, będzie hasłem naszem,
Co wszczęła rozpacz, to dokona męstwo,
Marsz! Marsz! Chłopcy! Bóg nam da zwycięstwo! —

Pieśń
Wieśniaków polskich

Daley chłopcy, daley śmiało
Nie spuszczaycie nosy,
Kiedy Wam się tak udało
Bierzcie się do kosy.
#
Przecież naszą iuż sól mamy
I Radomską kaszę,
Ukrainę odzyskamy
Będziem mieć okrasę. —
#
Na próżno się turbuiemy
Czem zwieść do Stodoły
Wnet Podole odbierzemy
Będziemy mieć Woły
#
Niech się Mosiek w Karczmie trzyma
Że stracił w Arendzie,
Biedę każdy z nas wytrzyma
A wnet lepiey będzie. —
#
Będzie znów co dawniey było
Jak za Króla Sasa
Ociec iadł, pił, co się zmieściło
Aż popuszczał pasa. —
#
Pan Bóg z nami! honor z nami,
Idziem w dobrey sprawie,
Będzie w Wilnie z Moskalami
Co było w Warszawie. —

Cóż nam zrobią te Ryżony
Niewielkie z nich śmiałki;
Mamy cepy na bizony
A na pici pałki. —
#
Tylko wiara, tylko żywo
Jakby po kolędzie
Nim się u nas skończy żniwo
To iuż po nich będzie. —

Pieśń Tułacza

Bez nadziei, bez pociechy
Życie wiodę wciąż tułacze,
Wzdycham do domowey strzechy
Lecz iey pewnie nie zobaczę. —
#
Za mną w mojey rodzinney ziemi
Może kto i tęskni przecie;
Może płacze łzy gorzkiemi
Smutne myśli śląc po świecie. —
#
Chwile szczęścia i rozkoszy,
Dawniey tylkom umiał trwonić,
Ich wspomnienie żal dziś płoszy
Kiedy myśl chce za nim gonić. —
#
Dziś, gdy wszystko wm mógł życzyć
Trzeba było w sercu zatrzeć,
Muszę dni troskami liczyć
Z rzewnem okiem w przyszłość patrzeć. —

Za przeszłością żale ronić,
Obecności użyć skrycie,
Za przyszłością niemożn gonić
Ah! to śmierć iest takie życie. —

Kiedy woyna wrzała mściwa,
Kiedym z wrogiem stoczał boie,
Czemuż kula litościwa
Nietrafiła w serce moie?!

Byłbym, ginąc z bronią w dłoni,
Padł — iak wolnym paść przystoi!
Dziś, tułacza smutek goni....
Na ten sztylet nie ma zbroi. —

Byłbym, piaskiem przysypany
Czekał — póki Archanioła
Głos, mię w kraiu niepowoła
Gdzie iuż niewładną tyrany. —

Byłbym zdała od zawici
Potrząsała szczęścia kwiecie;
Nietułałbym się po świecie
Bez pociechy! bez nadziei!

Spiewki

Z Komedyo-Opery. Okopy na Pradze
napisaney w R: 1807

Chór w Marszu.

Idźmy pracować z ochotą
Na Obronę naszey ziemi;
Stańmy się i to robotą
Nieprzyiaciołom strasznemi:
Niechay Starcy, żony, dziatki
Kto się tylko zwie Polakiem,
Dla wsparcia powszechney Matki
Łączy się z naszem orszakiem

Mężczyzni. —

Chodźcie teraz naiezdnici
Z krwi chciwym orężem,
Poydziem i z temi motyki,
Umrzem, lub zwyciężym.
Wszyscy z iedney ziemi żyiem
Polska nasza Matka,
Więc ią siłami wspólnemi
Brońmy do ostatka. —

Niewiasty

Gdy na powszechną obronę
Wznoszą góry z ziemi,
Wzorem braci pobudzone
Spieszmy Siostry z niemi. —
Ieźli Oyczyznę trzeba
Zasłonią te wały
Dzieciom naszem rzekniem z chlubą
Tu, Polki kopały. —

Żydzi. —

Narzeka świat uprzedzony
Licha korzyść z Żyda!
Lecz dla powszechney obrony
Ion się też przyda. —
Wszak nam czyni korzyść znaczną
Polaków powstanie

A iak żydzi kopać zaczną
Dziesięć fortec stanie. —

Śpiewka Kossynierow. —

Dalejże Bracia walczyć czas,
Wszak Chłopicki wiedzie nas,
Na rabusiów Moskali
Czy będziem ich siekali.
Kiedy słychać bojów krzyki
Świst kartaczy, armat ryk
Polskiej ziemi my dzieci
Każdy raźno poleci. —
Tylko do pik i do kos
Nie spadnie nam z głowy włos
Próżne na nas zamachy
Pozna Moskal co Lachy. —
Tylko do pik i do kos
Na Oyczyzny miłej głos!
Zdobędziemy Armaty
Jak z Kościuszką przed laty
Wpośród ognia, wpośród kul
Bronić będziem naszych pól:
Zetrzem Rusów iak trawę
Sępom, kruczom na strawę. —
Dokąd tylko stoi świat
Niebył Moskal z Lachem brat
I niemogli się zgodzić
Bo chciał Moskal przewodzić. —
Wzniecał w polsce krwawy boy
Wpadał do niey iako zboy
I bez żadney przyczyny
Szarpał polskie dziedziny. —
A więc bracia walczyć czas —
Wszak Chłopicki wiedzie nas —
Na rabusiów Moskali
Czy będziem ich siekali. —

Polak i Orzeł Biały

Polak

Orle biały! Orle drogi!
Witay w boski czas.
Pierzchły wrogi, nasze wrogi,
Widzisz wolnych nas. —
Witay Polski Orle biały,
Byś nam chlubą był;
Dziewięć wieków pięknej chwały
Wspólnieś z nami żył. —
Gubiły nas kłótnie, zwady
Od kilkuset lat.
Oszukały nas sąsiady
Dobił własny brat. —

Ciężko było nasze brzemię
Za rozpusty dług:
Naszą wolność, prawa, ziemię
Chciał pochłonąć wróg. —
Słychać było, jęki, bole
I płynął krwi strug:
Lecz wejrzawszy na niedolę
Zlitował się Bóg.

Smutny stan nasz litość wzbudził
Pan darował grzech;
Duch wolności, więzy skruszył,
Powstał dzielny Lech. —

Przeszła chmura, co świat mgliła,
Zabrzmiał zbawczy głos:
„Upada przemocy siła;
„Ludzkości! zmień twoy los."

Gdzież się puszczasz własney sile
Jak zwięciwy grot?
Hey! stóy Orle, choć na chwilę,
Wstrzymay wartki lot. —

Powiedz ptaku, twoie losy
Powiedz coś czuł sam;
Potem zanuć wieszcze głosy
Jaka przyszłość nam. —

Orzeł

Daruy Bracie że tak spieszę
Bom też dosyć spał.
Niechay bujam — niech się cieszę
Żem iuż z grobu wstał. —

Czy mi z grobu iak się zdaie!
Wracam z tortur, z kłot;
Aż mi serce boleść kraie
Gdy wspomnę com czuł!

Przeklęty ten potwor darty
Co mię dotąd krył;
Jak tygrys, wściekły, zażarty
Krew mą ciągle pił. —

Nieraz kiedy ból nieznośny
Zachodząc aż w szpik,
Wyrwał z piersi jęk żałosny
Jak skonania krzyk;

Wściekły potwor skrwawion ucha
Tocząc mi moy grzbiet,
„Ciszey! wołał, nędzna Mucha,
Bo cię zduszę wnet

Gdy te słowa usłyszałem
Dumie moiey wbrew;
Choć bezsilnym męstwa szałem
Zawrzała mi krew. —

Nieraz stał straszliwe gońce
Że mi wydrze wzrok,
Bym niepatrzył wiosnę słońce,
I utonął w mrok. —
Takie groźby, takie bole
Zsyłał na mnie kat;
Lecz większą cierpiał niedolę
Pogoń- młodszy Brat. —
W: S:

Pożegnanie

Marysieczko bywaj zdrowa!
Czeka na mnie koń;
Wzywa sprawa Narodowa
Każdy chwyta broń! —
I ja póydę za drugiemi
Przelać wrogów krew;
Z niey wolności naszey ziemi
Świetny zeydzie krzew. —
Choć ranny w cięzkiey potrzebie
Jeźli będę żyć,
Zawsze powrócę do ciebie
Chceymi wierna być. —
Odpowiedź. —
Męszczyzny nie szpecą blizny
Które zada wróg: —
Biegniy walczyć dla Oyczyzny
Dopomoże Bóg! —
Po powrocie
Zginęliśmy! ale z chwałą
Lejąc Wrogów krew. —
Niemasz Polski! — cóż zostało?
Narodowy Śpiew!
Przeminęła rewolucya
Teraz inny świat:
Dawniey była konstytucya,
Dziś dozaca bat. —

Mochnacki N. 3

Głos Obywatela z zabranego Kraju, do Senatu Polskiego z Okazyi Sądu Seymowego 1828 r.

Senatorowie! Zabieraiąc głos, w sprawie zleconey Waszemu staraniu, winienem naprzod uwiadomić Was, że na to wziąłem upo=ważnienie od Rodaków, wspołziemian moich. — Nie ieden Polak ale wszyscy dobrzy Polacy, ku Wam teraz obracaią myśl swoią; — Z boiaźnią w sercu — i nadzieią, patrzą na czyny Wasze! proszą Boga, aby zesłać raczył Ducha mądrości — oświecić, w tey ciężkiey potrzebie, rozumy Wasze; i zapalić wolę Waszą, do gorącego pełnienia przykazań Jego. — Z powołania Braci moich, mowić będę, Ich tylko, uczucia, i życzenia obiaśniaiąc. — Na samym zaś przodku, kładę te słowa Pana: „Vae qui dicites bonum malum, malum bonum, ponentes lucem tenebras, tenebras lucem." Biada Wam! co czynicie, ze światłości ciemność, z ciemności światłość! Podeszły wiek moy, niechay iedną wiarę, wszystkiemu co tu powiem. — Rzecz, oskarżonych o zbrodnią stanu, tak ważnością swoią, iak rzad=kim, w dziejach Oyczystych przykładem, silnie zaięła wszystkich umysły, i poruszyła wzniosłą wyobraźnią. — Jest to zapewne iedno, z dziwnych zdarzeń, w ostatkach naszey polityczney exystencyi! Orzeźwiło, w Narodzie Polskim, uczucia, i namiętności, nawyknieniem w długiey niewoli do poddaństwa, iuż ukrucone — że nie powiem

stępione

i wytrawione. — Senatorowie! Jest nas bez mała 16 milionów! nietylko ten Lud, z przejrzenia Boskiego, rzucany przeciwnością losu — lecz cała Europa — przynaymniey Ludzie znamienitsi w niey, podziwi=wością, i światłem, niecierpliwie oczekują sprawy, ocieraiącey z starych pleśni, zapomniane krzywdy — i dolegliwości nasze. — Z wielu przeto względów, przestępuie ta sprawa, kres zwyczaynych zdarzeń, co miiaią niezostawuiąc i śladu po sobie: zarówno bowiem, rozciągnie wpływ swoy na przeszłość — iak na dzisieysze i potomne czasy; a w każdym razie, czy zły — czy dobry skutek weźmie, pamiętną będzie dla wnu=ków, i prawnuków naszych. — Jest rzeczą, według pospolitego u nas rozumienia, nieomylną — że sprawiedliwość szczera, poszeptem, mą=drey insygnacyi niezłudzona — i samo prawo — winy oskarżonych ocalić zdołało! — Nikt z nas, o tem niewątpi! — a przecież ważne, i mnogie powody, obawiać się każą ostatniey chwili, kiedy wyrok uczynicie. — Jakież są te powody? — Z dzisieyszego położenia Polski wynika, że na rozstrzygnienie tey sprawy, Rządy sąsiedzkich Mo=carstw, obojętnie patrzeć niemogą. — Król nasz — iest zarazem Cesarzem Rossyi. — Ci co mieli iakikolwiek udział, w rozerwaniu ziemi bytów naszych, radziby to okazali przed całym Swiatem, że sama myśl, złączenia iey części, w iedną całość, iuż iest nieprawością!

Wasz Wyrok Senatorowie, wesprzeli, i poswięci ogulne mniemanie?
Insza iest ieszcze przyczyna, kuwoli ktorey zniewolić Was chciano, do uważania wobecnym przypadku, zbrodni zakazaney prawem — poymie to, i nayprostszy rozum, że taki tylko Wyrok, usprawiedliwić by zdołał, rozsiane przedczasem wieści; trzech letnie blisko więzienie, znamienitych Osob; i liczne zgwałcenia nadanych swobod, iakich się od lat wielu, obca przemoc wtym kraju, bezczelnie dopuszczała. — Waszego na to Wyroku, potrzeba Senatorowie! Potrzeba — abyście go wkuli na głowę Rodakow, dla stwierdzenia starey maxymy despotyzmu, ktory zawsze nie prawość, zasłania płaszczem prawości, a ciemność, zowie światłością. — Naostatek — Wy Sędziowie, ludźmi iesteście! a księga praw, z ktorey zdanie wczmiecie, martwą iest — i niemą! — Toż samo prawo, lecz rożnie wytłomaczone — wtym samym przypadku — karze — i uniewinnia — podług chęci, i rozumienia tych, co ie tłomaczą. — Nawet sumienie, nie=raz iuż omamił pozor rzetelności. — przykłady wdzieiach, dostatecznie otem przekonywaią. — Ktoż policzy, niewinne ofiary, skazane na śmierć, i niesławę, z wyrokow ugruntowanych na prawney zasadzie? — Z tych przeto względow, dobrze myślący rodacy, słusznie obawiaią się, skutku działań Waszych — bynaymniey, niemaiąc Was wpodeyrzeniu o złe zamiary. — Gorliwość Obywatela, zdalekiego ustronia — przestrzega Was upomnieniem, abyście mieli baczenie — na cześć — na sławę Narodu Polskiego — ktorey, Wasz Wyrok, gotuie pomnożenie — albo uszczerbek niepowetowany;

abyście pamiętali, że w Waszem ręku złożone są teraz losy Oyczyzny! — i
że sprawa Oskarżonych, po wszystkie czasy Jey sprawą będzie. —
Sto lat, i przeszło mija, iak Rząd sąsiedzkiego Mocarstwa, miesza się, do
rzeczy Polskich, a zawsze z uymą — to pożytków — to sławy naszey!
Zawziąwszy nadzieię, przywiedzenia do upadku Rzeczy pospolitey, obra=
cał na swoie korzyść Jey wewnętrzne rozterki, statecznie myśląc, o zagła=
dzie Rodu — i Jmienia Polskiego, żeby i pamięć zaginęła, iako kiedyś by=
liśmy Narodem. — ku temu celowi, zmierzały, i zmierzaią, wszystkie usi=
łowania tey potencyi. — Nie masz ani iedney praktyki, w tępierskiey
polityce — tak starożytnych — iak i dzisieyszych wieków, Ktoreyby ci
Ministrowie, zdrad — podeyścia — i okrucieństw — na naszą szkodę,
nieużyli. — Jeszcze czas — krwawego obrazu, rozerwaney Polski,
nieusunął z przed oczu naszych; ani głucha została pamięć, tego —
co się stało przed niewielo laty; nie widzę przeto potrzeby, przypomi=
nać publicznych przygód — tey rzeczy, tak dobrze świadomey; namienię
tylko — czego może powszechność niezgadnie — że obca przemoc — trwa
dotąd w umyśli nieżyczliwey — pilnie krzątaiąc się u nas, około wytępienia
w samym zarodzie, istoty politycznego życia — i bytu naszego: obyczaiem
dzikich zwierząt — co nieprzestaiąc na pożarciu, niemiłych sobie —
zabiiaią płód niedoyrzały — i psuią, niewylęgłe nasiona. — Nie będzie
bez pożytku, te okoliczności głębiey — nieco pilniey, roztrząsnąć:
Po nici — doydziecie Senatorowie do wątku, rozmyślney — a na naszą

zgubę tak dowcipnie mędrkującey złości. — Zrazu, obca Gwarancya, siliła się, ustalić polityczne wtym kraju przywary, żeby nierząd zawiekował między nami, bo to dziwnie posłużyć mogło, ku rozdrobnieniu, i poniżeniu Narodu. — Gdy, po upłynieniu przeszło pół wieka, zaczeliśmy myśleć, o lepszych urządzeniach, ogła=szaiąc wtym celu Ustawę 3go Maja; — dzieło to, mędrszey po szkodzie, roztropności poczytane było, za sprawę buntowniczą, wichrzycieli ustanowionego porządku. — Senatorowie! Jakiż był ten porządek? Był to, gorszący nieład! — Jaka była owa spokoyność? Była to cisza, jak i teraz grobowa — w której się knuią — dojrzewaią — i na iaw wychodzą — zprzyczaienia wynurzane, zgubne myśli, i zdradzieckie zamiary. — Niby więc, dla uzdrowienia, szerzącego się unas, Jako=binizmu, — a naybardziey — że rządzić się nieumiemy — znowu, rozebrano Polskę! — Siać przeto, niezgody — i domowe zasilać kłótnie — wątlić, i wy=cieńczać siły politycznego ciała; rozmyślnem, sprzeciwieniem się, opóźniać zleczenia iego niemocy; a potem, rozszarpać kray, zprzyczyny, że niezgo=dny — nierządny — i słaby — Otóż główne zasady teoryi rozbiorow, które przemoc, i chciwość wymyśliły, a których nieszlachetność naypierwey na Polsce doświadczono. — Wiecie, co się stało! Straciliśmy wszystko — oprocz sławy — i wspomnień!! — wszystko — oprocz nadziei, że kiedyś znowu, będziemy Narodem!! — Za krew, wobcych krajach przelaną — i bez przykładu, poświę=cenia się; wnagrodę męstwa — i cnoty — Traktatem Tylżyckim, odzyskaliśmy część, zabranych prowincyi — a Kongres Wiedeński, przyłączywszy, za zgodą, sprzymierzonych Mocarstw, dzisieyszą Polskę, do Rossyi na wie=czne czasy — zapewnił nam, iaki, taki, byt polityczny. — I mniema=

cież li

Senatorowie! że z położeniem naszem, zmieniły się owe maxymy sąsiedz=
kiego Rządu? Trwaią dotąd, w inaczey tylko formie — ponieważ Ga=
binet tego Mocarstwa nigdy niezmienia celów swoich — a czas, który
wszystko inne psuie, i niweczy, iemu samemu stateczności przyspa=
rza. — Nigdy niestarzeie się, rada Piotra I.go bo iuż się obróciła w za=
sadę ich polityki. — Ten dzisieyszy byt nasz — czemże iest rzeczywiście?
Oto prostą modyfikacyą owych maxym; gdy mu odbierzemy pozorne
miano, cóż mu pozostanie? — Zgoła nic — oprócz próżnego cieniu, woy=
ska i Administracyi. — Względem nas — rozwinięto teraz systema ograni=
czeń, i wytrawienia, z istoty wszystkiego, co Naród znamionuie, żeby
i cień, rzeczywistey exystencyi niezostał, w pośród rozwalin Polski! —
Zaprawdę — iesteśmy dla tego tylko, aby nam rozkazywano. —
Nie Rząd dla ludzi, iak po wszystkich wiekach bywało — ale Lud iest dla
Rządu. — gdyż inaczey prawie niepodobna określić exystencyi —
nic regularnego w sobie niemaiącey, prócz podatków do iey utrzymania.
Któż niezna tey polityki, i ekonomiczney exystencyi bytu naszego?
Dla ludzi myślących, Polska nieexystuie! — Senatorowie! Niema Oy=
czyzny! — pamięć tylko ocalała, że ią mieliśmy! — Dzisieysze Króle=
stwo Polskie, fałsz to wytrawiony, z istoty, przewrotney Sędziów
polityki — lichy dar — sadzący się w początkach, na wspaniałomyśl=
ność, próżności, dla wyłudzenia u potomnych, dobrey o sobie opinii:
rzeczywiście, blichtr farbowany, na omamienie łatwowiernych! —

Oby nas, nieoszukiwało mylne, z którego się obcy śmieią — rozumienie — że iesteśmy Narodem. — Jesteśmy prowincyą Sąsiedzkiego Mocarstwa — zawoiowaną — rządzoną — przez Namiestników — gnębioną srodze! — Gdzie Obce szkodliwe, przeciw zasadom politycznego życia, i bytu, działanie, na zagładę Rodu i Imienia, trwa ustawicznie; owszem, pomnaża się ledwo nie co dzień, i ani na moment niebyło przerwane. — Tak iest Senatorowie! Czas, niezabliźnił, głębokich ran, w macierzyńskim żywocie Polski: iątrzą się One i szerzą co raz bardziey! Czas, nie ulżył ciężaru publiczney niedoli — zaostrzył tylko, winę, iey sprawców, i chęć, użytkowania po wszystkie czasy. — Żeby utrwalić skutek zbrodni; — żeby pożywać w pokoiu iey słodkie owoce; — co raz nowych zbrodni dopuszczać się muszą — bo zbrodnia, tylko zbrodnią utrzymuie się — gwałt gwałtem — wina rodzi winę; a iedno pokolenie, przekazuie ią drugiemu w puściźnie. — Od chwili, iak pierwszy raz, Woyska obce do Polski wtorgnęły — nic się tu u nas niepolepszyło: toż samo ucimiężenie — taż sama wzgarda swobod kraiowych — toż sama duma — toż samo natrząsanie się z niedołężnych! — Jak dawniey, tak i teraz, są u nas wyniosli Satrapowie świadomi intryg; stroiciele kabał; z ubliżeniem sławy, datkiem i upominkiem na złe przywodzą serca, mało statku maiące; iak przedtem, tak i po dziś dzień, mamy służałków, co nam rozkazuią — szpiegow — podszczuwaczow — fakcyonistow — partyzantow! Zapytayciesię, strożow taiemnych więzień, których pełna iest w Stolicy — a powiedzą Wam, iacy Ludzie, cierpieli za zdania, i myśli, w tym Kraiu Konstytucyinym:

tudzież, ilu z młodzieży, doznało na sobie dziwactw, i grubiańskiego przewodzenia azyatyckiey dumy. — Pytaycie się pilnie tych stróżów i oprawców, a wyświecą utaione przed światem roboty. — Policzcie, szczerby w Ustawie Konstytucyiney — roztrząśniycie potem, układ edukacyi Narodowey — a smutek, iak mgła szeroki, ogarnie serca Wasze, gdy się dowiecie, iakich praktyk użyto, ku iey ściśnieniu — ograniczeniu — i utrudnieniu; tudzież, aby wpaiać uczniom młodociane wstręt do wszystkiego, co zowią, polakierya. — Naostatek, wziąwszy pod rozwagę operacye cenzury kraiowey, zaledwie temu wiarę dacie, iako, sterem u nas publiczney opinii, kieruie, fanatyzm religiyny i polityczny, wspólny, z nayg rubszą niewiadomością, i złośliwem szalbierstwem. — Nigdzie, Despotyzm nieodsłonił lica swego, z taką iak u nas — a prawie wszeteczną, bezczelnością; nigdzie, z siebie niezrucił śmieley maszkary, co go w innych krajach, i wiekach, okrywała. — Przeniśliwy dowcip Tacyta, ieszcze by się tu, wiele mógł nauczyć! — Biada zwyciężonym! oto godło i treść naszey politycznej systemy! — Na mowe — są donosiciele — na Myśli — są więzienia — na pisma — iest cenzura, iakiey niebyło za Inkwizycyi Hiszpańskiey, pod Buławą Torkwemady. — A przeto, Lud roztargniony, przywieść chcą, ku ciemnocie, zakazem: Mówienia — myślenia i pisania, żeby o krzywdach swoich, nierozpamiętywał — i nierozwodził swoich skarg — przed światem; żeby zapomniał, iakim był — i iakim być ieszcze może, na pogrom ciemiężycieli — na zbawienie reszty Europy, od teoryi rozbiorów — i grabieży politycznych; od systematu gwarancyi, i mieszania

się wewnątrz sprawy! — Azaliż to dziw iaki Senatorowie, że w takim stanie rze=
czy, o inney Oyczyźnie bezpiecznieyszey — o nowey Jerozolimie, podczas, i pobożni
rozmyślaią? — Cóż dziwnego, że Duch sprawiedliwy, wlał w Ich piersi otuchę — i
oświecił rozumy ich — i zapalił wolę, do pełnienia przykazań Jego? — Cóż dziwnego,
że z pociechą w sercu, słuchali Syońskiey pieśni? — Gdy wpośród nas — iakby dla
pokrzepienia zwątlałych nadziei — iakby dla rozniecenia tlejącey iskierki —
na trumnach — i gruzach nieszczęśliwey Polski, błysnęła myśl wielka — okazała —
poważna; wichrzona, i ścigana od obcey napaści, znalazła w poczciwych
sercach przytułek; znowu wyszła na iaw z ukrycia, i zabrzmiała szeroko
na wszystkie strony! — Tysiące prawych synów Oyczyzny ku sobie pocią=
gaiąc — Senatorowie! Podacież tę myśl w niesławę? wyrokiem, który uczy=
nicie ze szkodą Narodu, a pożytkiem dla wrogów tey ziemi? Przeminięż ona
iak sen marny, niepoznana od swoich? — Boże! nie day, aby się to ziściło!
Też same przyczyny, które znaglaią obcą dumę, do wyłudzenia — lub wygro=
żenia na Was wyroku potępiaiącego, Oby zasiliły w sercach Waszych, cnotliwą
chęć, omylenia zdradzieckich usiłowań! — Wiedzcie o tem Starcy! że myśl
połączenia w iedną całość, rozerwanych części Oyczyzny naszey, iest ostatnią
ieszcze niezdobytą twierdzą, w którey się, przed napaścią swobód — i własno=
ści naszych, obwarowała Nadzieia, pomyślnieyszey doli! — Ta iedna myśl —
stoi nam teraz za skarby — za ziemie utracone — za liczne, zbroynych hufców
zastępy! — W tey iedney niepokalaney Myśli, mieszczą się nasiona, przyszłey
dzielności naszey! — Jest w niey tarcza bezpieczeństwa publicznego — Jest wzię=
cie, zemsty z łupieżców; — iest kara, za przeszłe, i teraźnieysze winy! —

Jest Sąd — Jest dekret na bezbożnych — zaprzedaynych — odrodnych!
Rozszerzać Ją — zasilać — krzepić, czem kolwiek, iakimkolwiek sposobem,
sama roztropność radzi — a rozkazuie Zakon, pisany na sercach poczciwych
i pobożnych ludzi; którego i Wy pilnie przestrzegać macie, bo naypierwsze
prawo, iest przyrodzone — nadane od Boga słabszym, ku obronie przeciw=
ko silnieyszym, dla rozkrzewienia miłości dobra powszechnego. —
Trwa ten Zakon — i trwać musi, póki rozumni ludzie trwaią: Wszelkie
sprzeciwianie się Jemu — zbrodnią iest, i nieprawością; a czynienie zelży=
wości tym, co gorliwi przy nim obstawali, iest szatańską niegodziwością! —
Obrońcy oskarżonych Rodaków przepomnieli, albo też może nieśmieli, dot=
knąć się pismem tey ważney okoliczności, którey ukazanie w prawdziwem
świetle, silniey zapewne wpłynęłoby na Wasze zdanie, niż wszelkie prawne
wywody. — Dalecy od podobney boiaźni, wyznaię szczerze, że nie podług
prawa pisanego, tak rożnemu wykładowi podległego, iak są rożne chęci — ale
według naywyższey Ustawy Salus Patriae te sprawę, i tey podobne, po
wszystkie czasy — i we wszystkich rządnych Rzeczach Pospolitych, rozstrzygnąć
należy. — Całość Oyczyzny nierozdzielna! Słońce to — potężne — mocne — dzielne
i nad miecz z obustron ostrzeysze — i nad wszystkie ptaki i Anioły prędsze,
przeleci iak brzęk miedziany mimo uszu Waszych? Azali wydrzecie tę
duszę z ciała Rzeczypospolitey, aby Jey zwłoki tem snadniey zdeptać, i po=
tyrać mogli nieprzyiaciele nasi? — Co skoro ziści się, ja niedopuść tego Panie
siwą głowę moię, do końca życia moiego, na znak żałoby, popiołem posypy=
wać będę — przypaszę włosiennicę — i osiadłszy, gdzie w stepach na puszczy

nazywać będę: że Rodacy — Senatorowie wybrani — starsi Oycowie Ludu — nie pomni na potomność, i sławę u Narodu, ostatni śmiertelny cios, zadali, wspólney Rodzicielce, i Karmicielce naszey! — Natenczas współziemian, i Braci moich, zachęcać będę iedynie — iednych, aby za moim szli przykładem — drugich, żeby przed całym światem obwieścili, iako za sprawą Waszą — Polska iuż nigdy z upadku swego — nigdy nie podniesie się. — Senatorowie! Czaliż Wy zgadujecie co to iest Oyczyzna? Owa Jerozolima! Owa obiecana Ziemia pobożnym i wiernym, którzy się nie kłaniaią ciełcom, i nieofiaruią Im! — Zaprawdę, nie iest to mała, piaszczysta przestrzeń Mazowsza — ani Wisła — przerzynaiąca niezmierzone okiem, ziemie Wasze — Ani Stolica — ani wspaniałe wniey siedliska Władz Rządowych — ani Woysko — ani ciżba zpodlonego Ludu! — Ale nią iest, owa wielka, polityczna myśl niepodległości! Owa nadzieia, że się kiedyś, za przewodztwem i pomocą Boską, wiedne nierozdzielną sprzęgniemy całość; że będziemy twierdzą Europy, — pogromcami dla złych sąsiadów — i wybranym z Sławiańszczyzny Ludem. — Zniknęła Polska zrzędu mocarstw — niemasz iey i teraz na karcie Jeograficzney Europy: Owe tylko wyobrażenia są Polską! Senatorowie! Rozbroicież urok — i moc tych wyobrażeń? dekretem niesławy, i hańby? — Dekret takowy byłby grobowym napisem na mogile Oyczyzny! Bo któżby Ją wtenczas miłował, iak skoroby się, samą <u>myśl</u> wyrwania Jey z łupieżskich szponów, uznali za zbrodnią zakazaną prawem! Cożby na to rzekła daleka potomność? Cożby powiedzieli postronni? Jakoż sprawę z takiego czynu zdalibyście przed niemi? Przed pokoleniem Wnuków, i prawnuków Waszych? Czaliż wszyscy bezdzietni zeydziecie z tego świata? Tak iest Senatorowie! Jeżby

wtenczas

śmiało rzec można, że nie na Seymie Grodzieńskim, kiedy nieprzyiaciele Rzeczy pospolitey, działa woienne — i sprzęt woienny, obrócili przeciw sobie, i Panom Radnym — Nie pod Macieiowicami — Nie w falach Elstry — Nie w ostatniey potrzebie, w którey runął Kolos potęgi Napoleona — Ale teraz!
W Obec Was — Na Sądzie Seymowym — złożonym z nay podeszłeyszych, i nay godnieyszych Dygnitarzy; maiących summienie czyste, i serca prawe — nadanych wszelką wolnością działania, podług chęci, i myśli swoich „Polska zginęła!" — Dekret Wasz, skazujący oskarżonych na dłuższe cierpienia, i niesławę, będzie brzmiał w potomnych wiekach, iak owe pamiętne słowa Kościuszki: Finis Poloniae. — Nie iestem wyćwiczony w prawnem szermierstwie, ani znam się na blichtrach jurystowskich; myślę, i czuię, po prostu: Zdaniem iednak moiem, iż na tey drodze, Obrońcy Oskarżonych Ich niewinność dostatecznie wyświęcili. — Zastanowcie się więc Senatorowie! nad powodami iakie bez ich zbawienie prawo pisane nastręcza, dla uczynienia zadosyć przyrodzonemu, o którym się na początku rzekło. — Nie zabraknie Wam ku temu potężnych argumentów; postanowcie tylko w sobie chęć dobrą, i myśl wspaniałą. — Jeżeli zaś iest kąkol między Wami, o czem wieść publiczna głosi, użyicie, podług wyrazu Pisma Świętego — plewidła — na oczyszczenie przenicy, bo zawsze szkodliwe iest, ze złemi obcowanie. — Ci co między Wami, o nieprawości rozmyślaią, niechay wiedzą o tem, że chęci ich, niedoydą do celu; bo większość iest zacna, i podezciwa, a usiłowanie bezskuteczne, nie popłaca u tych, co szafuią

nagrodami za niecnotliwość i zdradę. — Wreście ostrzedz Was wypada, że zgory, obiecywać będą przebaczenie winy, byle uznaną została i potępiona prawem; — dla uwięzienia ×kłopotu Osob interessowanych, i podszczuwaczow, ktorychby może wyrok uniewinnia = iący, pozbawił na iakiś czas jurgieltow za niecną usłużność. — Niedawaycie Wia = ry, takiem obietnicom, bo to są diabelskie praktyki, ktoreby iuż niiednego, w pole wy = wieść niepowinny. — Było usiłowaniem moiem Senatorowie! pokazać Wam na oko, że ważne, polityczne, z położenia naszego wynikaiące przyczyny, skłonićby Was powinny, do nieuznania nawet zbrodni Stanu, w sprawie ktorą rozstrzygnąć macie; choćby ta mniemana zbrodnia, podług prawa wykryć się miała, tak iasną, iak słońce, co świeci na Niebie; bo zważcież Sami, możeli bydź przewi = nienie tego rodzaiu przeciw Oyczyznie, ktorey iszcze niemamy? — Nie bądźmy dziećmi, ktore za Jabłko Wieś daruią; Mężom takim, iak Wy, widzieć należy iak co waży. — Powtarzam, że dzisieysze Krolestwo Polskie, iest tylko zarodem przyszłego! Nadzieia — i myśl, połączenia wcałość niepodległą wszystkich Jego części, rozwinie ten zarod z pożytkiem dla nas, i dla reszty Europy. — Niezepsuycież tey nadziei! Nieczyńcie zeżywości owey myśli, ktora iest ratunkiem w ostatniey potrzebie — a będzie podięciem zupadku naszego. — Sto lat gwałtu — podeyść — kabał. — Sto lat zdrad — okrucieństw — i przewodzenia dumy Arystokracyi! Sto lat hańby i upodlenia — niezapieczętuycie sromotnym Wyrokiem na tych, ktorzy teraz dobrze życzyli swoiey Oyczyznie! Nieczyńcie zdraycami tych, ktorychby daleka potomność, nazwała Wasyngtonami, i Boliwarami Sławiań szczyzny,

gdyby Ich poczciwe chęci, doszły do zamierzonego celu! Nie tworzcie Sąsiedzkiey woli! Nieobracaycie Swiatła w ciemność, która i Bogu, i ludziom iest niemiła! —

Zalecaiąc powolne służby moie, JJWW Panom — proszę Boga, abyście wyrozumieli myśl moią. ——

Wiersz Syrokomli (Kondratowicza) na śmierć Mickiewicza. —

Po nad Bosforem, kędyś daleko,
Cudzy Mężowie stoją boleśni:
Oto — zapadło, grobowe wieko,
Po nad Olbrzymem Sarmackiey pieśni!
Gdy po Nim, Franków boleścią tona —
Turczyn, poliżcy w proroki Boże —
A iego Litwa — Litwa rodzona
Nawet łzy głośney, wylać niemoże. —
I nasze serca; żal łzawy niemy —
Łzy mimowolnie z oczu nam biegą —
Chcemy się modlić — ale niewiemy,
Modlić się za Nim — czy też do Niego? —
On prorok w pieśni — godzien modlitwy!
Wyznawca swobod! On w Niebo wzięty!
Męczennik kraju! miłości Święty!
Broni cierpiących — iak Patron Litwy. —
Na kolana Ziomkowie! — pod wyrokiem Bożym
Uchylmy czoła — i serca ukorzym. —

On wie co lepsze dla nas — ku iakiey potrzebie,
Swe proroki przesyła — lub woła do siebie. —
Chrystus sam, kiedyś ludzkość chciał wydobyć z cienia —
Krzyż — i śmierć — dopełniły dzieło odkupienia;
Więc i z trumny Adama — dziś może Bóg czyni
Jaki węgielny kamień, do przyszłey Swiątyni, —
Gdzie męczennicy swobód — i oyczystey ziemi,
Będą mogli odetchnąć piersiami wolnemi. —
Dziś może, dusza iego posła do otchłani,
Kędy Oycowie łzami pokutnemi zlani
Opłakuiąc swe winy, męczą się boleśnie. —
Teraz może, Wieszcz Litwy, śpiewa dla nich pieśnie,
Na które, krwawych piekieł — drżą duchowie czarni
Obwieści zmartwychwstanie — i koniec ~~[illegible]~~! — męczarni
Módlmy się — bo w tey chwili, naypierwszy z tułaczy,
Tortury swego kraju, przed Bogiem tłomaczy —
Tłomaczy w pieśni polskiey — i takiey silney treści,
Że z oczu Chrystusowych, tryska łza boleści. —
Bóg wie, czem wynagrodzi tak potężney duszy!
Może, dla iego zasług, nasze więzy skruszy —
A widząc w biednem sercu, kochania tak obficie,
Miłosiernie posłucha — i naszych serc bicie,

I zgorzniałe łzy nasze, zamieni na słodsze:
Zdeymie z nas, wieńce cierni — i krew z czoła otrze. —
O gdybym, w grzeszney piersi miał zasługi dosyć,
O iednobym u Niebios, odważył się prosić!
Aby duszę Adama — iego myśli wrzące,
Bóg rozdzielił na jasnych promyków tysiące:
A każdy z tych promyków — prosto z łask Jehowy
Spadał, na nasze serca — i na nasze głowy! —
Przy basztach Nowogrodzkich — u grobu Mendoga —
Jego ziemia rodzinna — iego ziemia droga. —
Gdzie biią sine Niemna — i Świtezi fale —
Niechby nay pierwszy promyk, dostała w udziale;
By rozpalił powietrze zapałem swobody,
Którym ieszcze w kolebce, oddychał ~~wie~~ wieszcz młody;
Gdzie zamieszkało plemię, nay poczciwsze w świecie;
Gdzie, szlacheckie zaścianki — albo sioła kmiecie —
U pana Tadeusza domowey kolebki,
Rodziły, z dawnych wieków — lud dzielny — i krzepki. —
Boże! tam światła nieco — rzuć, i ciepła nieco!
A dziś ieszcze, te dusze żarem się rozniecą —
Oyczyzna Adamowa, wskrzesnie w swey ozdobie
Aby z korzyścią służyć, krajowi — i Tobie. —

Drugi promyk, spuść Boże, na gród Gedymina,
Gdzie Olbrzym, mężne kroki, iuż stawiać poczyna: —
Kędy serca pod[?]czciwe — kędy myśli zdrowe,
Dotknięte lada iskrą — wybuchnąć gotowe:
Gdzie na Wieszcza spłynęły, promienie oświaty —
Gdzie przyiął chrzest boleści — kaydany — i kraty;
Gdzie Mu niepękło serce — chrobre do ostatka —
Gdzie cierpiawszy za Matkę — poznało co Matka!
On tutay był młodzieńcem — więc duch iego świeży,
Niech spłynie, w krew goracey, tuteyszey młodzieży!
Oni dziś iuż ogniści — choć nowo zacięźni;
Niech się wzrok ich rozjaśni — niech serce umężni. —
Promyk z piersi Adama — spuść iszcze o Boże!
Na starą Żmudź, gdzie mieszkał — na odwieczne kroże!
Tam dziedzina Kieystuta! Syny Żmudzkiey ziemi,
Niegdyś wolni — i dzisiay warci bydź wolnemi!
Tam — przed dwoma wiekami — postaniec Niebieski
Z Gerado Mudziakobney śpiewał hymn Sarbiewski:
Leciał, wiatrem tuteyszym, głos iego rozwiany,
Pospieszyć, starym Grekom, rozwiązać kaydany. —
Na tych samych pagorkach — i nad temi wody —
Takież same uczenia, wydawał, Wieszcz młody;

Lecz nie gorętsze ieszcze, płynęły modlitwy,
Bo, o zbawienie Polski — i Żmudzi — i Litwy!
Wszak Panie — modły wieszczow — Oni służy Twoi!
Pierś Żmudzina — niechay nowym hartem się napoi —
Ci z tamecznych Ołtarzy, pobożnego ducha,
Pozwol — niech ci dziewiczynne kadzidło wybucha. —
I ieszcze, od Adama, niechay płomyk spłynie,
Krwawey iego Imieniem — Kowieńskiey dolinie!
Niechay rozswietli krocie, koronnych wybrzeży —
Niechay się — wstecz po Niemnie — i Wilii, rozbieży —
I nad brzeznych mieszkańcow — teyże Matki dzieci,
Swemi iskry ociepli — promieńmi oswieci. —
Niech dzielną swoią treścią — wleią siłę nową
I w kwiaty pol rodzinnych — i w trawę zbożową:
Niech zamieszka w przenicy — strumieniu — Jeziorze —
Niech Litwa z niego pokarm — z niego napoy bierze:
A ten pokarm — ten napoy — przyiąwszy do łona,
Na ciężkie boiowanie — będzie pokrzepiona. —
Jeszcze prozba o Boże! czyż my prosić godni?
O iedne tylko iskrę, tey swiętey pochodni
Coś zapalił Twą ręką, w Adamowem łonie —
Co iak siła elektryczna, drgała mu w Bardonie. —
Panie! iego płomieniem — niechay się zapłonim,
My — co Gęślą Sarmacką, mamy dzierżyć po Nim. —

Pozwol, by iego ognie, w nas się rozgościły:
Choć trochę tamtych tonow — trochę takiey siły —
I wytrwania do końca, w godzinie ucisku —
I taką śmierć szlachetną, na swem stanowisku!
Naucz — iak naszych braci, wyprowadzać z okow —
I uczyń nas Wieszczami — boś Ty Bog prorokow!
Niech iak On — ieśli zgodnie z Twem wyrokiem Bożym
Do wyzwolenia Świata — i my się przyłożym!
Ty, coś uczył Adama, iak ma składać pieśnie,
Naucz nas — składać Hymny — kiedy kray nasz wskrzesnie!

Do Boga

(: na notę — Boże Łaskawy :)

Tyle lat prośby — za kraj nasz luby
Składaliśmy Ci o Boże —
Sybir i knuty — w łańcuch okuty
Polak wycierpiał w pokorze —
Za ojców winy — nieszczęsne syny
Modlitwą łączym ze łzami —
Usłysz wołanie — przepuść nam Panie
Zmiłuj się — zmiłuj nad nami —
Bo najezdnicy — w dzień na ulicy
Biczują nasze kapłany,
Jak kaci nowi, znów Chrystusowi,
Powtórne zadają rany —

A lud wobronie - w własnej krwi tonie,
Bezbronną pierś swą nadstawia,
Lecz cóż pomożem - z Czerkiesa nożem
Gdy car nakazał bezprawia -

Nim ostatni - ten związek bratni,
Okupi życia ofiarą -
Usłysz nas Panie, daj zmartwychwstanie
Ojczyźnie z świętą Twą wiarą -

Amen -

w Łowiczu d 15/7 1861 r -

Krzyżyk

Z miękkiego jedwabiu tkana
Purpurowa farbowana,
Do krzyżyka wzięta wstęga,
„Zmięta sławy już potęga -

„Dawniej kto był w boju śmiały,
Kto praw bronił i Ojczyznę -
Temu wstęga, krzyżyk mały,
Goił cierpienia - i bliznę -

„Dziś kto brzemię trosk rozdaje,
I kto biednym łzy wyciska
O! czasy - o obyczaje!
Na tym krzyżyk, wstęga błyska -

Zmartwiał krzyżyk w paraliżu,
Opowiedział Siostrze,
„Dawniej wisiał Łotr na krzyżu
Dziś krzyż na Łotrze - 15/7 61.

Zorza

(wiersz napisany z okazyi wypadków politycznych w miesiącu Lutym (27) 1861)

Gdy na wschodzie ma błysnąć złota łuna świtu,
Jakiś dreszcz tajemniczy wstrząsa pierś przyrody,
Coś szemrze w gęstwiny gajów, drga w ciemni błękitu,
Wzdyma ciche głębie wody —.
Polsko! czy ty już widzisz krwawy brzask twej zorzy?
Kto sennej męczennicy przebudził nadzieje?
Czy nad tobą przeleciał jaki anioł Boży,
Jaki głos zawołał — dnieje!.. —

Przecież ty drgnęłaś Polsko! skute twoje ręce,
Szarpnęły się u łona, z krwawym pęt łańcuchem,
Jak Jakób wpół zbudzona, po strasznych snów męce,
Z jasnym twoim walczysz duchem —
Ale w jego prawicy błyska miecz płomieni
Ognistych ramion swoich objęciem cię chwyta
Przespałaś noc niewoli — u grobów kamieni
Polsko! Polsko! dzień twój świta —

Wstań skrzydlata — orlemi bielejąca pióry,
Żelazny pancerz, otrząś z rdzawej mogił pleśni,
W dłoni masz oto sztandar męczeńskiej purpury
W ustach hasło świętej pieśni. —
Wstań! groby twoje drgnęły zmartwychwstania dreszczem,
Krzyż na nich krwawe pierwsze wyciągnął ramiona
Echa twych ruin głosem prorokują wieszczym,
Biją dzieci twoich łona —

„Lecz dzieci twe bezbronne szepcze duch zwątpienia,
„Święconych szabli ostrza rdzawe plamy zjadły,
„Z hartem spętanych kolczug przeszła moc ramienia,
„Orle skrzydła z barek opadły"

Niewierz, niewierz mu Polsko! nigdy dzieciom twoim,
Żaden wróg wydrzeć nie zdoła Ojców broni starej,
I na walkę co idzie - już się wszyscy zbroim
Święte ponieść ofiary —

Oręż nasz gotowy, grom pieśni - błysk kosy
Męstwo nawet dzieciątka pobladłych płacz cichy,
I jęk którym niewiasta ciśnie w Niebo głosy,
I dłońmi Kapłańskiemi wzniesione kielichy. —
Bo my w zapasach z losem jak ród Atrydowy
Pod straszliwem ciężarem wytrzymamy ramie
Aż w pożarze chat naszych przetopim okowy
Na broń co się już nie złamie —

A gdy na bój śmiertelny idący za ciebie
Staniem dumnie przed dziką czernią najezdników,
Bóg musi na swym tronie - zawołać tam w Niebie
„Nie - to nie lud niewolników„! —
Ich karki się nie ugną pod Mocarza pęta
I ducha wolnych łańcuch niewoli nie zmoże
Polsko! ojczyzna moja! matko moja miła!
Łaski Bożej wschodzą zorze! —

Ty znowu będziesz wolna, wielka i szczęśliwa
W glorii triumfu błysną skronie pochylone
Purpurą Tron srebrny dwóch mórz wstęga żywa
Tatry weźmiesz za koronę —
Ale choć dzieci twoje dumniej wzniosą czoła
Czyliż serca w ich łonach uderzą goręcej? —
Bo czuć cię więcej drogą - i kochać cię więcej
Już ma biedna pierś nie zdoła. —

M... T......

Wiersz
poświęcony Arturowi Zawiszy – przez Mich: Chodźkę.–

Młodości jakież wielkie twe ofiary,
Zwycięzcnemu za pomnik grobowy,
Zostanie suche drzewo szubienicy....
A. Mickiewicz.–

„Czekać! czekać! wołali ludzie z zimną duszą,
„Prędzéj czy późniéj dwory Polskę wskrzesić muszą,"
I wierząc w cnoty królów ślepi, zagorzali,
W przedsionkach ich Ministrów obietnic zbrali.
Lecz młodzież doświadczeniem świeżem nauczona,
Młodzież, co krew ma w żyłach i serce wśród łona,
Niechciała wierzyć ludziom, co przed każdą władzą
Nawykli bić kołanem;– ludziom co przedadzą
Swe sumienie na pana nowego rozkazy
Jak już je zaprzedali po tylekroć razy.–
Młodzież widziała tylko Polskę w kir okrytą,
Męczennicę wolności na krzyżu przybitą,
Którą jeszcze przy zgonie żołdacy uchwali
Szyli, i konającą żółcią napawali.
A jak żałobne dzwonu pogrzebowe dźwięki,
Biją o słuch sieroty– tak rodaków jęki,
Lecące z puszcz Sybiru i lochów więzienia,
Odrywały się do niéj jak wyrzut sumienia.–

O! pomnę ową chwilę, gdy z Francyi stolicy,
Biegli po śmierć do Polski młodzi męczennicy,
Po śmierć pewną, jak owi Termopil obrońce.-
Bo czuli, że choć w boju unikną jéj grotu
Czekał ich grób kopany w stopni szafotu.-
Ale serce ich mężkie ta myśl ożywiła,
Że grób, na który tyran z drżeniem dziś pogląda,
Kiedyś w potomności marmurów zażąda.-

Przyjacielu lat młodych, towarzyszu broni
Arturze! tyś mnie wówczas uściśnieniem dłoni
Pożegnał raz ostatni.- Długośmy w téj chwili
O Polsce i o naszych nadziejach mówili,
O końcu naszych cierpień, tym dniu uroczystym
Kiedy znowu odetchniem powietrzem ojczystem;
Gdy krwią wrogów obmyjem rdzewiące pałasze,
Kiedy nas matki nasze i kochanki nasze
W obliczu ścian rodzinnych, śród przyjaciół grona,
Przycisną do radością bijącego łona.-

Arturze! tyś obaczył twe rodzinne ściany;
Łzami matki, kochanki łzami powitany,
Lecz inny głos cię wzywał, inna myśl wabiła
Bo i Polska ci matką i kochanką była.

Oręż błysnął w twej dłoni, oręż co śmierć niesie,
Z którym poznał się moskal w Krośniewickim lesie.-

Car pan połowy świata przed którego stopy,
Jako przed tron Szatana król Europy
Krew i łzy swoich ludów przynoszą w ofierze.-
Car którego korony wojsk tysiące strzeże,
Zadrżał przed garstką mężnych, co na obcéj ziemi,
Tęskniąc.... przybyli umrzeć pomiędzy swojemi.-

Zwyciężył Car.... Zawisza chwała tobie chwała!
Przeciw tobie jednemu Car pułki i działa
Posyłał- aż po walce upartéj i krwawéj,
Osłabłego ranami przywlókł do Warszawy,
I łup swój po ulicach z radością obnosił
I szumnym biuletynem tryumfy swe głosił.-

W ciemnym lochu więzienia pośród licznych straży
Leżał młody bohater- a na jego twarzy
Jak na dziecinie którą pod swą moc podbiła,
Śmierć zwycięzka swój czarny sztandar zawiesiła.
Śmierć uwolnić go miała- lecz Car krwi nie syty
Car przyszedł jéj wydzierać łup przez nią zdobyty,
Jak sowa wygłodniała, lecz do walki trwożliwa,
Hyena co po grobach trupy odkrywywa.-

Otworzyły się bramy więzienia ponure.
I jako niegdyś Chrystus na Kalwaryi górę
Niósł krzyż – tak na hydnego szafotu katusze,
Konający Zawisza, niósł nieskalaną duszę.–

Ó, gdyby w owej chwili, gdyby ludzkość cała
Mogła zebrać się razem, i gdyby widziała
Ciebie na rusztowaniu, a Cara na tronie
Zmieniłaby się sama – i może przy zgonie
Innaby się Arturze czekała zapłata,
I na innejby szyi zawisł powróz kata!.....

Rozkaz Dzienny

W Kwaterze Głowney we Wsi Bolimowskiey pod Bolimowem
Dnia 12 Sierpnia 1831 Roku.

Żołnierze!

Wolą Narodu i zaufaniem Waszem do przewodniczenia Wam w świętey Sprawie Oyczyzny naszey powołany, podzielałem na czele Waszem zaszczytne trudy i niebespieczeństwa Wasze. — Daleki od wszelkich uniesień miłości własney, władzy którą mi powierzono nie pragnołem wcale: przyiołem ią, i piastowałem dotąd, bo sprawowanie iey trudnem, i na walczenie z licznemi przeciwnościami wystawiaiącem widziałem — bo nieprzeciwnościom tem ulegać, ale owszem, pierwszy chciałem dadź przykład wytrwałości, którey tyle wobecnem położeniu naszem potrzebuiemy. — Delegacya przez Seym na ten cel postanowiona, korzystnem dla dobra Kraiu uznała, w inne ręce złożyć Dowództwo Woyska, z uszanowaniem ulegaiąc Nayważszey tey Woli, po raz ostatni odzywam się do Was, aby Wam wynurzyć całe uwielbienie, iakiem — świadomy męstwa — poswięcenia się — zapału Waszego — iestem dla Was przeięty! — Potem czem dotąd byliście, Oyczyzna sądzi o tem czem będziecie! Wodz, którego Wam posłannicy Narodu przeznaczaią, znany Wam iest zdzielności, i świetney waleczności, która naytrudnieysze przełamuiąc zapory, ocaliła współtowarzyszów Waszych od zguby, dla mniey

wytrwałości

maiącego, nieochybney. — Otoczmy Go wszyscy zaufaniem naszem, i miłością, zasługom Jego należną. — Bez względne posłuszeństwo — ta pierwsza cnota żołnierza każdego stopnia, niechay nowemu Wodzowi silną, znaszey strony będzie pomocą; a mnie, który miałem zaszczyt dowodzenia Wami, niechay wolno będzie ubiegać się o drugi równie pożądany, walczenia wraz z Wami w szeregach Waszych, i dawania Wam z siebie zprzykładu karności, którey wymagałem dawniey od Was, a którey teraz łącznie z Wami z ochotą będę podlegał. — Żołnierze! do męstwa i zapału, łączmy ciągle iedność, i posłuszeństwo, a przy pomocy Boga Polska z gruzów powstanie. — Niech żyie Polska!!

Jan Skrzynecki

Pomnik Piotra Wielkiego. — p: Mickiewicza

Pielgrzym coś dumał nad Piotra kolosem
A wieszcz Rossyiski tak rzekł cichym głosem:
Pierwszemu z Carów, co te zrobił cuda
Druga Carowa pamiętnik stawiała;
Już Car odlany w kształtach Wielkoluda
Siadł na bronzowem grzbiecie Bucefała
I mieysca czekał gdzieby wiechał konno; —
Lecz Piotr na własney ziemi stać niemoże,
W Oyczyźnie Jemu niedosyć przestronno. —

Po grónt dla Niego posłano za morze. —
Posłano wyrwać z Finlandzkich nadbrzeży
Wzgorek Granitu: ten na pani słowo
Płynie po Morzu — i po Lądzie bieży,
I w Mieście pada na wznak przed Carową. —
Juź Wzgorek gotow: leci Car miedziany —
Car Knutowładny — w Todze Rzymianina;
Wskakuie Rumak na Granitu ściany,
Staie na brzegu i wgore się wspina. —
Nie wtey postawie świeci wstarym Rzymie
Kochanek Ludow. Ow Marek Aureli;
Ktory tem naprzod rozsławił swe Jmie
Że wygnał szpiegow i donosicieli;
A kiedy zdzierców domowych poskromił —
Gdy nad brzegami Renu i Paktolu
Hordy najezdcow barbarzyńskich zgromił
Do spokoynego wraca Kapitolu. —
Piękne — szlachetne — łagodne ma czoło:
Na czole błyszczy myśl oszczęścia państwa;
Rękę poważnie wzniosł — iak gdyby wkoło
Miał błogosławić tłum swego poddaństwa;
A drugą rękę opuścił na Wodze

Rumaka swego zapędy ukraca;
Zgadniesz, że mnogi Lud tam stał na drodze
I krzyczał: „Cesarz! Oycze nasz powraca!
Cesarz chciał zwolna iechać między tłokiem,
Wszystkich Oycowskim udarować wzrokiem. —
Koń wzdyma grzywę — żarem z oczu świeci,
Lecz zna że wiezie naymilszego gości —
Że wiezie Oyca milionom dzieci!
I sam hamuie ogień swey żywości;
Dzieci przyszły blisko — Oyca widzieć mogą —
Koń równym krokiem, równą stąpa drogą. —
Zgadniesz — że doydzie do nieśmiertelności! —
Car Piotr wypuścił Rumakowi wodze,
Widać, że leciał tratuiąc po drodze;
Od razu wskoczył aż na sam brzeg skały;
Już koń szalony wgórę wzniósł kopyta,
Car go nietrzyma. — Koń wędzidłem zgrzyta,
Zgadniesz że spadnie, i pryśnie w kawały. —
Od wieku stoi — skacze — lecz niespada:
Jako lecąca z Granitu Kaskada
Gdy ścięta mrozem, nad przepaścią zwiśnie: —
Lecz skoro Słońce swobody zabłyśnie,
I wiatr zachodni ogrzeie te państwa,
I cóż się stanie z Kaskadą tyraństwa?

Pieśń Sanda

Bądź pozdrowiony błogi dzień
Pamięci prawo masz,
Gdy Braci zbracią łączysz tu
I stwierdzasz związek nasz. —
Ah! iacii dzień
Dwam razy żyię
Gdy wznoszę zwdzięcznie śpiew!
Bądź pozdrowiony błogi dzień
Pamięci prawo masz. —

#

Kto tylko chwilę z Wami żył
To pewnie iuż był rad;
Ah! ileż mi przybywa sił
Gdy pomnę żem Wasz brat!
Szczęśliwy sam
Że życie mam
By ie poświęcić Wam.
Tak mocny czuię natłok sił
Że szedłbym zwalczyć świat. —

#

Wieczystą chwałę niech ma ten
Co wolność w duszę wlał;
Wszak mnie nieludzi żaden sen?
Ah! krew bym za Was dał!
Od obcych zgrai uwolnić kray
I pewnie chciałbym wraz;
O Boże! te nam łaskę day
Niech wolność zaświeci raz. —

Nie trzeba wielkich zbroynych sił
By nieść tyranom zgon;
Byleby tylko zapał był
Od wzięcia radosnych stron;
Kochaymy się — niech w piersi te
Syreńska siła tchnie
By wieczny sen tyranów był
Od dźwięku naszych stron

#

Niech przemoc klnie na wieczny rząd
Że ludziom męstwo dał!
Niech nas roztłoczą — porwą ztąd
Nasz zapał będzie trwał!
Daremna chęć — bo wolnych
Niesposób w więzy kuć:
Niech nas roztłoczą — porwą ztąd
Nasz zapał będzie trwał

#

Takiemu nic nie żada mało
Co gotów wszystko znieść!
Z potęgą duszy — z siłą rad
Niezdołaż boiu wznieść?
Kto mężny Brat
Ten cierpi rad —
Ten zdeptał zerwie kwiat. —
Takiemu nic nie żada mało
Co gotów wszystko znieść!

O Boże! Tyżeś światu dał
Że woli Twoiey wbrew.
By ieden człowiek z̃ dość miał
Tysięcy ssać mogł krew!
Jak chardzi są
Potęgą swą
Że prawa ludow rwą. —
Dla wszystkich ludzi ziemięś dał
A kiłku dzierży ią. —

Rod ludzki wpadł w piekielny błąd —
Noc czarna dotąd trwa.
Człek człeka nienawidzi ztąd
Że obce imie ma:
Na prozno się
Zwycięzca zmie
I krwawe Laury rwie,
Ludzkość pociechy niema ztąd
Bo plemie krolow złe.

Wolności! rozszerz rządy Twe
Bo nazbyt szczupłe są;
Bo przemoc chcąc utwierdzić się
Rozszerza zawiśe złą:
Rozrożnia wprzod
Od ludu lud
By się boy krwawy wiodł

I ciągnął korzyść z tych niezgod
Przeklęty krolow rod. —

Wolności! Ty nam przeyrzeć day
Z nadzieią zawrzyi ślub;
Połącz Narody w ieden kray,
Tyranom wykop grob. —
Już dawno czas
Powstańmyż raz
Wolności! Ty nam przeyrzeć day
Z nadzieią zawrzyi ślub! —

Swiat więcey iest niż kilka głow —
Podniesmy na nich miecz!
Niech święta wolność wroci znow
Tyraństwo poydzie precz
Kto dawne złe
Wytępić chce
Niech wszelki związek rwie. —
Kto truchleie — nie zaydzie zdrow —
Przepadnie idąc wstecz. —

Kto czuiesz dosyć w duszy sił
Ty działay z nami wraz:
Na wszystko byś gotowym był
Gdyby i dziś przyszedł czas. —
Lecz dobrze zważ
Nim wstecz iść masz
Rzuć raczey zapał nasz

Bo biada temu ktoby był
Dość nędznym zdradzać nas. —

Cześć Tobie! starszy Bracie moy
Coś pierwszy przykład dał.
Z tyraństwem godnieś stoczył boy,
Tyś krew bluźnierczą lał! —
Z nas każdy chce iść w ślady Twe
Bo zemsta w sercach wre. —
Tyś iuż dokonał zawod Twoy
Z nas każdy spełni swoy. —

Więzień po przebudzeniu
do Mi.....

Ty! co bliźnich katuiesz — więzisz — i wyrzynasz —
I uśmiechasz się we dnie — i w nocy wsztuiesz;
Czy Ty z rana choć iden sen Twoy przypominasz
Cierliś go przypomniał, czy Ty go poymuiesz?[2]

Do Przyiaciół Moskali. — p: Mickiewicza

Wy czy mnie wspominacie? ia ilekroć marzę
O mych przyiaciół śmierciach — wygnaniach — więzieniach,
I o Was myślę: Wasze cudzoziemskie twarze
Maią obywatelstwa prawo w mych marzeniach. —

Gdzież Wy teraz! Szlachetna szyia Rylejewa
Którąm iak bratnią ściskał[2] — Carskiemi wyroki
Wisi — do hańbiącego przywiązana drzewa. —
Klątwa Ludom! co swoie mordują proroki. —

Ta ręka — którą do mnie Bestużew wyciągnął —
Wieszcz i Żołnierz! Ta ręka od pióra i broni
Oderwana! i Car ią do taczki zaprzągnął;
Dziś w minach ryie — skuta obok polskiey dłoni. —

Jnnych może dotknęła srozsza Niebiós kara:
Może kto z Was Urzędem – Orderem zhańbiony
Duszę wolną – na wieki przedał włoskie cara
I dziś na progach Jego wybiia pokłony: –
Może płatnym ięzykiem tryumf iego sławi,
I cieszy się, że swoich przyiaciół męczeństwa;
Może w Oyczyznie moiey, moią krwią się krwawi,
I przed carem, iak z zasług chlubi się z przekleństwa. –
Jeźli do Was z daleka, od wolnych Narodów
Aż na północ zalecą te pieśni żałosne –
Jodezwą się z góry, nad krainą lodów –
Niech Wam zwiastuią wolność! – iak żórawie wiosnę. –
Poznaiecie mię po głosie: pokim był w okuciach
Pełzaiąc milczeniem iak Wąż, łudziłem despotę;
Lecz Wam odkryłem tayniе zamknięte w uczuciach,
I dla Was miałem zawsze Gołębią prostotę. –
Teraz na swiat wylewam ten kielich trucizny:
Zrząca iest – i paląca – gorycz moiey mowy –
Gorycz wyssana ze krwi i złez mey Oyczyzny. –
Niech zrze i pali – nie Was – lecz Wasze okowy. –
Kto z Was podniesie skargę – dla mnie iego skarga
Będzie iak psa szczekanie – który tak się wdroży
Do cierpliwie i długo noszoney obroży
Że w końcu gotów kąsać rękę co ią targa

W oboziu pod Kunowem d: 12 Wrzes: 1831. r.

Generał Brygady
Dowódzca Siły zbroyney Woiewództw Krakowskiego - Sandomirskiego i Kaliskiego. —

Polacy! przed czterema dniami pod murami Stolicy naszey, naykrwawsza, i nayzaciętsza odbyła się walka; wobec Żon, Sióstr, i Matek — wobec całey Warszawy, woyska nasze odpieraiąc natarczywość Wrogów, prze=szło 20,000 położyły trupem, na tych samych wałach, które sypane ręką iey mieszkańców, dziś stały się nieprzyiacioł grobem. —

Żeby Miasto od zniszczenia zachować — żeby osłabić siły nieprzyiaciela — Woyska nasze ewakuowały Stolicę: Działa — Amunicye — wszystkie środki do obrony — Rząd — Seymuiące Stany — i wszelkie Władze, wspólnie z Na=czelnym Wodzem i Woyskiem przeniosły się do Modlina. — Generał Krukowiecki nie iest iuż Prezesem Rządu. —

Wskutek zawieszenia Broni, na chwilę ustaią krwi nieprzyiacielskiey; Ale ta chwila, niech będzie dla Was Współrodacy nie wypoczynkiem, który w poświęceniu się dla Oyczyzny iest Wam obcym, ale raczey korzystaiąc z niey, podwoycie usiłowania Wasze, do wywalczenia bytu i niepodległości Kraiu naszego. —— Warszawa iestże Oyczyzną naszą? Czyliż te mury i ich mieszkańcy w zbyt szczupłym obrębie; maią Jey granicę zakreślać!! Maiąż nasze myśli — uczucia — nadzieie, dotąd na nieszczęście

tylko

ku tey stronie zwracone, po tylu poniesionych offiarach – po tylu zwycię=
stwach nad ktoremi się swiat zdumiał – wsrod wrożb naypomyślnieyszych,
od razu się rozpierzchnąć, iak gdyby wody Warty – Wisły – Niemna –
Dniepru, Bugu, i Dźwiny, nieprzypominały dawney Oyców naszych
puścizny, ktorą dziś wywalczoną Wnukom naszem przekazać mamy?
I ktoż się wiarołomnie poważy, naruszyć ów Swięty Nieb Niebu i Ziemi
poprzysięgły, że do ostatniey kropli krwi, ostatnią piędź kraju bronić będziemy?
Nie! Polak za nadto iest dumnym by raz przed swiatem wyrzeczone słowo
cofnął! By poki krwi Mu starczy i Oręża wdłoni, o zwycięstwie rozpa=
czał! Kto umiał wolność ocenić, i wolnym siebie głosić, ten potrafi niesione
Mu pęta rozerwać. — Polacy! ieszcze chwila wytrwałości i poświęcenia
Waszego! Bliski iuż koniec walki, ktorey wypadek ma nam zapewnić
nasze swobody – wolność – i prawa! —
Szale zwycięstwa przeważy zapał i męstwo żołnierza, Offiary i poświę=
cenie się Obywateli. – Dzieie nie stawią nam przykładu, by Narod co
wmasie iednego celu zapragnął, zawiedzione miał nadzieie. – Przed
Dziewiętnastą laty, Wrogi nasze utraciwszy Stolicę, czyliż nie zachowały
i nieocaliły kraiu swoiego? – Pomniymy więc, żesmy wszystko winni
Oyczyźnie, wspolney naszey Matce: Jey byt iest naszym! Jey więzy, my
znosić będziemy. — Pomniymy więc wsercach naszych raz zaprzysiężoną
Wiarę, żesmy wolnym, i niepodległym postanowili bydź Narodem! że
dopoty niezłożemy Oręża przodkow naszych, dopoki niewywalczemy

tey

niepodległości i swobody! Odtąd hasłem naszem niech będzie: Śmierć lub zwycięstwo! A gdy za chwilę wywołani na pole boiu, staniemy wobliczu Wroga, z okrzykiem — Niech żyie Oyczyzna! bieżmy do zwycięstwa. — Niewolnik na którym ciężą więzy, odległeyszą do niego ma drogę. — (podpisano) Różycki

Zwątpienie. — p. Gosławskiego

Przeklęty bądź dniu plugawy
Dniu nieszczęsny! i niesławy.
Gdybyś kiedy miał zabłysnąć —
Gdyby znowu łańcuch krwawy
Miał nam wolną pierś naciśnąć; —
Niechay brudne piekła męty
Skryią Twe światło złowieszcze;
Nie wschodź! — i wprzód nim poczęty
Przed Twoim zarodem ieszcze
Bądź przeklęty!..
Jak łza co pali powieki —
Jak rozpacz, co pierś nam ciśnie,
Dniu nienawistny — a więc niedaleki,
Jak niech nad Tobą na wieki
Ciężkie przekleństwo zawiśnie! —
Bez początku i bez końca.
Ty, co gdzieś tam władniesz wgórze,
Czy wżyiącym stoku słońca,
Czy tron Twoy wchmurze;
Duchu wielki! niepojęty!
Wiadomy chcesz iako się postaci;
Zwiy się Szatanem, czy Bogiem.
Znam cię tylko złez mych Braci!
Znam cię ziemi moiey wrogiem —
I Ty! i Ty! bądź przeklęty!!!...
Jak te całuny grobowe —
Moiey Oyczyzny oblane posoką,
Co kryią martwą iey głowę;
Jak nie winne, wniewoli me dni porankowe;
Jak moia myśl ponura — wypłakane oko;
Jak moia dusza zwiędła! Jak dniami gorycy
Niech przesiąknie Twa wieczność, Duchu taiemnicy!
Niech się tak cierpień pomroką
Twoie wieczne dni powloką!
Niesiem modły do Twey stopy

A Ty! Ty! miasto otuchy,
Nosz trzy — klęski — i łańcuchy!
Milszy ci głos zniewagi, które sercem zimnem
Które zapłaconą wargą,
Wrzeszczą ci brodate popy;
Wolisz słynąć skargą,
Niż wolney wdzięczności hymnem!
O słyń nią! póki ci życia
Dostarczy nieśmiertelność! iest na ziemi zgraia
Co rozdzieli część łupów naszego rozbicia
Na dwa trony zwycięzkie: Twoy. i Mikołaja!
Skarga nie nam — Ludu wolny!
Ty! coś okuty łańcuchem
Umiał światu dadź nauki;
Z grobu doby obecney, wolne wywieść wnuki!
Tyżto! Ty! miałbyś się trwożyć?
Ludu wzniosły! byłbyś zdolny
Chwil nikczemney skargi dożyć!!
Miałbyś Tym — co dziś cię cisną,
Zhańbiony — podadź dłoń bratnią?
Raczey zgubę ostatnią,
Niż tę zgodę nienawistną!
Nie! — Nie Tobie onią modlić! —
Pogardź i ziemią i Niebem!
Zagiń w własnych zwaliskach zniszczony pogrzebem!
Wprzód — nim byś się miał raz spodlić! —
Giń! łzy i krew Twoia, nie popłyną marnie;
Zamknij, umilczaący piersi głos cięzki przekleń=
=stwa

Przyszłość, iak bujna niwa te ziarna ogarnie
I z nich — tak gornie! zaszczytnie!
Szczęście wieńców na Twoiey mogile zakwitnie
Jak dziś na Twoiey skroni, gałązka mę=
=czeństwa! —

Oświadczenie. —

Wiadome iuż są Światu całemu powody, ktore, nieszczęśliwy, lecz nigdy niepokonany Narod Polski pobudziły do powstania, i poszukiwania orężem praw sobie służących — ktorych Mu żadna przemoc — żadne przedawnienie, ani odebrać, ani zaprzeczyć, niebyło zdolne. — Iuż Seym wynurzył w Manifeście swym, przez odwołanie się do całego ucywilizowanego Świata wydanym, iak niemniey w poźnieyszych swych Aktach — o iakie to ciężkie krzywdy Polakom dopominać się przychodzi; iakiego wymiaru sprawiedliwości domagać się maią słuszność; i iak daleko Monarcha Rossyiski na głos Ludu Polskiego mniey był podowczas względnym; — Morderczo zatem musiały nastąpić walki między tym potężnym, i groźnym Mocarzem połnocy, a tą nieliczną garstką do rozpaczy przywiedzionych walecznych. — Na polach zwycięstw i chwały dowiodł Polak iak daleko Oyczyznę kochać umie! iż dla Niey — i swobod narodowych odzyskania, ani krwi — ani też żadnych innych, by nay większych nieszczędzi ofiar! — Historya — i sprawiedliwość Monarchow i Ludow, do ktorych się Polacy ciągle od surowego prześladowania przeznaczenia odwołuią — ocenić zdołaią szlachetne przedsięwzięcia — wielkość usiłowań — niemniey iak daleko bez żadney obcey pomocy, ktorey się przecież spodziewali, trudnem było wywalczenie sprawy podiętey. — Trwał boy przeciwko nierownie

przewyższaiącem siłom przez miesięcy 9, nietylko zrownem dla stron oby=
dwoch powodzeniem, ale częstokroć zwiększą dla słabszey korzyścią i chwałą! —
Materyalna przecież nieprzyjaciół przewaga — wyczerpanie Skarbu publi=
=cznego — zapasow amunicyi — i innych potrzeb woiennych; pozbawienie
samey nadziei iakieykolwiek Gabinetow Europeyskich pomocy; niedosta=
=tek wszystkich żywiołow do dalszego prowadzenia woyny niezbędnie po=
trzebnych — ten musiały osięgnąć skutek, iż dalsze tak krwawey walki
prowadzenie stało się niepodobnem, mianowicie po wzięciu Warszawy
gdzie nieprzyiaciel całą swą wywarł potęgę; dla pokonania tey Stolicy,
tego patryotyzmu ogniska, sprowadził rownie liczne, iak nay przednieysze
swe zastępy. — Po upadku tak ważnego dla dalszych działań woiennych
stanowiska — i pragnąc, aby kropla iedna drogiey krwi walecznych,
bez korzyści wylaną niezostała — Wodz Naczelny Woyska polskich, nie prze=
sądzaiąc wniczem postanowień Reprezentacyi Narodowey, tylko iako
siły zbroyney maiący sobie kierunek powierzony, wszedł z Marszałkiem
Paszkiewiczem w układy o zawieszenie Broni, i wstrzymania krwi rozle=
=wu, z oświadczeniem nawet, iż wszystko gotowe iest powrocić do da=
wnego swego Pana, byle Monarcha Rossyiski, iako Krol Polski, oparł
swe panowanie na konstytucyi — byle wszystkim Ziemi polskiey
mieszkańcom, ktorzy tylko stali się uczestnikami ogolnego powstania,
zapewnił puszczenie przeszłości wniepamięć; — byle Woysko do

rzinego

coby niebyło zgodne z honorem przymuszonem niebyło. — Przez dni dwadzieścia i kilka trwała ta płonna z nieprzyiacielem negocyacya: z początku pomyślna wiele obiecuiąca — łagodna — w końcu zamieniła się na bezwarunkowy roz=kaz poddania się na łaskę; gdy tem czasem Woyska Rossyiskie, wbrew dobrey wierze, brały militarne pozycye, zagrażaiąc otoczeniem Woyska polskiego, i zupełnem onego zniszczeniem. — W takowem to rzeczy położeniu, widział się Wódz Naczelny zniewolonym, do zbliżenia się z Woyskiem Narodowem do granic Pruskich, i wznanem ze wspaniałomyślności, i ludzkości, serce Mo=narchy Pruskiego, gościnności, dla nieszczęśliwego Rycerstwa polskiego szukać zamierzył. — Nim zaś opuści Ziemię Rodzinną, krwią i łzami polaków Oy=czyznę wywalczaiących skropioną — oświadcza przed Bogiem i Swiatem, iż każdy polak iak czuł, tak czuie, i nigdy czuć nieprzestanie, iż sprawa którą podniosł iest prawą i Swiętą! Uważa nadto uroczystym bydź obowiązkiem swoim, przez ninieyszy Akt publiczny odwołać się do wszystkich Narodów i Gabinetów Ucywilizowanego Swiata, a mianowicie do tych Dworów, które na Kongresie Wiedeńskim interessowani się za Narodem polskim okazały, z wnioskiem — zaięcia się losem przyszłym polityczny — i Narodowym urządzeniem, tyle od losów przeciwnych prześladowanego Kraiu polskiego, którego istnienie tak nie za przeczony ma, i mieć będzie wpływ na ogólną Oswiatę — na pożądaną równowagę — i błogi między ludźmi pokoy! — Wszakże Grecy, Belgowie, i tyle innych współczesnych Ludów, były i są

przedmiotem wspolney wielkich Monarchow opieki; czyliż tyże-sami tylko Polacy pozbawieni bydź maią? Nie. – tego im się, ani po interessie Narodow – ani po sumieniu – ani po szlachetności panuiących spodziewać nienależy. – Do Was zatem Mocarze Swiata, i do sprawiedliwych za nami westchnień tych ludow ktoremi rządzicie, z ufnością udaie się strapione Narodowe Woysko Polskie; wzywaiąc Was w Imieniu Boga – Ludzkości – i prawa Narodow, o wymiar sprawiedliwości; o zachowanie należnych i drogich nam swobod; i o urządzenie całey sprawy naszey, zgodnie z dobrem ogułu – i dobrem nieszczęśliwey ziemi naszey. —

Naczelny Wodz Siły Zbroyney Narodowey

Rybiński

W kwaterze Głowney
w Sudziebnie
Dnia 4.º Pazdziernika 1831. r:

A une Mère Polonaise. – Traduit de Mickiewicz
par J. Ch. Os..... Officier Polonais au Service Belge. —

O mère Polonaise! alors que le génie
Brille aux yeux de ton fils de sa plus vive ardeur,
Quand sur son front si beau de grâce et d'harmonie
De ses nobles Aïeux respire la valeur;
Et quand loin des enfans, compagnons de son âge
Il s'en va du vieux Barde écouter les beaux vers,
Et qu'alors tout pensif, et penchant son visage

De sa noble Patrie il entend les revers;
Que ton fils est à plaindre ô Mère infortunée!
Va! contemple plutôt la Mère du Sauveur
Et regarde les maux qui l'ont environnée....
Bientôt un trait cruel va déchirer ton coeur. —
Lorsque les Nations reniant leur histoire
S'abandonnent sans crainte au plus lâche sommeil,
Son destin le condamne à des combats sans gloire —
Au trépas du Martyr — sans espoir du réveil. —
Ah! qu'il aille plutôt solitaire et farouche
Du souffle des tombeaux respirer le poison;
Avec le vil serpent qu'il partage sa couche;
Qu'il se fasse aux horreurs de l'humide prison;
Qu'il couve dans son coeur sa joie et sa colère;
Qu'il soit comme un Serpent glacé dans son maintien;
Et comme l'antre obscur son âme est un mystère;
Et ses discours prudens distillent le venin. —
À Nazareth le Christ dès sa plus tendre enfance
Jouait avec sa croix sur la quelle il est mort. —
Mère du Polonais! qu'il connaisse d'avance
Le combat qui l'attend — son supplice — et son sort. —
Accoutume ses mains à la chaîne pesante;

Qu'il apprenne à traîner l'immonde tombereau –
À mépriser la mort sous la hache sanglante –
A fixer sans rougir la corde du bourreau. –
Car ton fils n'ira point sur les tours de Solime
Comme les preux d'alors détrôner le Croissant;
Ni comme les Gaulois dans son pays sublime
Planter la liberté! l'arroser de son sang! –
Il lui faudra combattre un Tribunal parjure;
Il reçoit le défi par un espion secret;
La lice du combat: c'est la caverne obscure;
Un ennemi puissant signera son arrêt;
Il meurt! pour monument – et pour pompes funèbres
Il aura d'un Gibet les horribles débris;
Quelques pleurs d'une femme – et parmi les ténèbres
Les tristes entretiens de quelques vieux amis. —

Pochwała dla Rossyi. —

Jeżeli Naród Rossyiski ma zdział iakich sławę, to zbra=wie naybardziey podbicia – męstwa i odwagi swey mło=dzieży: Tyle bowiem odważnych i wielkich ~~Mocarstwo~~ zło=żyło Mocarstwo broń swoią, iak to mamy wszyscy z=dziejów. – Tron Jego Imperatorskiey Mości otacza.
Głęboka polityka, dziwne męstwo, i święta sprawiedliwość;
A pierwsze Urzędy ci maią, co z takich cnot słyną. —

Żal Polaków po śmierci Katarzyny 2ᵉʲ

Kiedy Zygmunt umierał co nam wolność nadał
Czuł każdy że z Monarchą i Oyca postradał;
Łzy wtedy polską ziemię zrosiły obficie. —
Każdy chwalił — uwielbiał — świetne Jego życie. —
Gdy Karol pod Kromwela dał głowę toporem
Śmiały zboyca nazwał się Ludu protektorem,
Lecz Świat poznał tyrana chociaż w Masce cnoty,
Czy ma imię obrońcy Ludu — czy despoty. —
Kiedy Ludwik 16 był pod Gillotyną
Którego słabość serca cała była winą
Westchnął każdy nad ślepem losem przeznaczenia
A Króle iuż się swego bać zaczęli cienia. —
Lecz kiedy Semiramis rządząca północą
Równie sławna zbrodniami iak zdradziecką mocą —
Popryskane krwią Męża maiąc Berło w ręku
Godziny nie spędziła bez ludzkiego ięku;
Jedną ręką zdzierała z głów Królów korony
Drugą płaciła hoynie Lud przez nią burzony;
Niecna Matka — zła żona — naygorsza niewiasta,
Przekupstwem i zdradami zwaliwszy tron piasta
Imię sławney zdobyła w grzechach i popiele. —

Ah! Ona słusznie wielka w Kryappa kościele. —
Zniszczona od rozpusty – krwi ludzkiey niesyta,
Paraliżem, nie mieczem została zabita. —
Kiedy przecie ten bałwan padł pod śmierci kosą,
Polacy resztę też swych na grobowiec niosą;
Wygnańce z własney ziemi – po obcey tułacze
Każdy z Nich cięż ią przeklął! – ale ieszcze płacze
Że nie topor Kromwela – nie cios Gillotyny
Zbrodniczą sciągnął głowę z szyi Katarzyny;
I kiedy zasłużoney uszła ręki kata
Za cię przynaymniey żyła ostatnie trzy lata. —

Do Polaków będących w służbie Rossyiskiey 1812 r.

przez K. Tymowskiego. —

Ożyła Polska Sarmacii!
Gromią dzicz zwycięzkie roty!
Pospieszcie Bracia do Braci
Zrzućcie żelazo despoty. —
Ta ziemia którą zuchwałe
Barbarzyńskie depcą stopy,
Tarczą była Europy.
Miłą i Bogom i chwałe!
Chmury hordów Tamerlana
Pierś Nadwiślanów miedziana
Tysiąc krotnie roztrącała,
Jak brzegów strzegąca skała. —
Sławić wałom brzeg warowny
Jak wsiłe natury rowny
Dąb – co walczące burze – gromy
Zasłania sąsiedzkie domy. —
Sława Polski wieków sięga!....
Starożytna dziejów księga
Blaskiem polskich dzieł iaśnieie....
Wspomną o nich przyszłe dzieie. —

Niech się zdumieią potomni! —
I ktoryż Polak zapomni
Że imie Polaka nosi?
Przed obliczem ziemskiey osi
Odnowmy przodkow zaszczyty:
Wzbiie się nad Dnieprem waty
Krępaku osiędzie szczyty
Niezwalczony Orzeł Biały! —
Patrzcie! Oyczyzny Synowie
Niosą życie za iey zdrowie!
Wsparci ramieniem Cezara
Miła im zżycia ofiara. —
Pękły przemocy okowy:
Do nowey kraiu budowy
Przez krwi Rutenskiey strumienie
Nieśmy węgielne kamienie. —
Niecni towarzysze broni
Ukuli kaydany Wasze:
Niech zabłysną wwolney dłoni
Sybirskich dzieiey pałasze. —
Przed Ołtarz domowych Bogow
Krwią zbroczeni dumnych wrogow
Zrac Oyczyzny mężne syny
Przyidźcie odebrać wawrzyny. —
Ci ktorych Was iarzmo nęka
Te dumne połnocne pany
Gięli karki — gdy im ręka
Żołkiewskich, układła kaydany. —
Bracia! tam służyć sromotą
Gdzie rozkazywać przystoi:
Wiernosć przestaie bydź cnotą,
Gdy przeciw Oyczyznie zbroi!
nº 2 Zdraycą, kto nie iest mścicielem!
Poświęcenia udowodnią
Kto prawym Obywatelem. —
nº 1. Wtey chwili niewola zbrodnią! —

Słowa
Miana na obchodzie żałobnym po poległych Rycerzach polskich, w kościele Zatorskim W Galicyi. — Dnia 5go Listopada 1831 r.
przez Generała Rożyckiego. —

Stoimy przed pomnikiem przeszłości — z wielkiego Świata Grobu powo=łujemy pamięć naszych Braci w boiach za Oyczystą sprawę poległych. — Podnieśmy myśli nasze do Pana Zastępów: On to w wielkiey księdze przeznaczeń zakreślił koley rodzinney ziemi; przed nim stanęli iuż woiownicy nasi, których pamięci dzień dzisieyszy poświęcony, ażeby na skruszonych iuż herbach swobody Jmiona swe zapisali. — Przed wielkim Stwórcą Świata stoią obrońcy Ludu — Męczennicy wolności! do późney potomności przeydą ich Jmiona, a groby Jch, będą ogniskiem żywota dla nowych Bohaterów; ogniskiem natchnień — świętem schronieniem Oyczystych pamiątek, a no=wemi szczeblami dla wnuków do materyalnego grobu. — Do Was ieszcze Bracia kochani należy przypomnieć sobie przeszłość drogę — którą ieźli nie sami przebydź, to potomnym wskazać winniśmy, aby ona Jch do wolnego poddasza na Sarmackiey ziemi doprowadziła. — Dziećmi w kolebce będąc, iuż wyssaliśmy z mlekiem wierność Oyczyznie; tey wia=ry nie wytępili w nas ciemięzcy. — Postrach — i odrętwienie na Sprawę Narodową, i toż to przy śmiertelnych zwłokach naszych Bohaterów

widzieć

damy? Nie! każdy z nas żyć będzie przeszłością i działać na przyszłość, a jeże=
li duma powodzeniem ośmielona wspomnień nam pozazdrości — jeżeli się tar=
gnie na święte znamiona, i zmarłych poruszy kości — natenczas Bracia jeszcze
niekoniec — natenczas każda garść ziemi z pod Grochowa — Dębego — Ostrołęki —
Warszawy i innych — każda piędź ziemi polskiey krwią Bohaterów wolności
nasiąkniona, stanie w obronie pamiątek, a wielki Duch Narodowy — Duch
Przodków naszych, który wśród tych burz Nawę Oyczystą kołatających, nieska=
żony przetrwał, upomni się o strumienie krwi Rodaków, wytoczoney morderczą
ręką; upomni się o te niewinne ofiary, które w podziemnych lochach konającemi
jękami wołaią! zleie On te strumienie na głowy tyranów, i przedstawi ich
oku szkielety męczenników wolności. — Ale Bracia, ten szczytny Duch Narodowy
który z całą swoią dzielnością trwa od wieków; który uderzył w dzwon wolności
29 Listopada 1830 roku i nas powołał do wielkiego dzieła odrodzenia się;
dla którego Mężowie w tey Świątyni dziś od nas cześć odbieraiący z rozkoszą
życie poświęcili; który otarł łzy Matki po synu, na polu chwały poległym;
który uzbroił męstwo naszych męczenników wolności; który nas — u obcego
Pana szukaiących przytułku żywi nadzieią; i potomnych w swoiey zachowa
pieczy. — Ten bowiem Wielki Duch Narodowy — Duch ten powtarzam, żąda
wielkich cnot obywatelskich. — Kto nie wierzy w zbawienie Oyczystey ziemi —
kto leniwo pracuie około tey niwy; kogo podła chęć błyszczenia uwodzi,
temu obcy Duch Narodowy! Kto rachuby osobiste przeniósł nad rzecz publi=

=czną

Tym wzgardził Duch Narodowy! kto się odrodził od przodków — kto zdradził Braci — kto ciemięzcom doradzał — kto był narzędziem do ich powrotu — tego przeklął Duch Narodowy! piekielne jędze obległą jego sumienie; prędzey czy późniey zniszczenie zayrzy do jego łona, i pożrze nędzne ostatki grzesznika! — Ale kto cnotą obywatelską pracował około dzieła; kto był wśród zawodu; kto wielki dziś grobowiec Ludu swem ciałem zastawiał — krwią swoią uczcił — duszą niewinną i pracami swemi Oyczyznę zasilał, a tem samem wnukom przykład zostawił; tego przytuli do łona wielki Duch Narodowy! — Wy Bracia coście za kray polegli, spełniliście Waszą powinność. — Wyparci z siedlisk Oyczystych towarzysze Wasi, rozniosą po świecie Wasze wspomnienia; przekażą cnoty, któreście na Ołtarzu miłości Narodowey złożyli; cnoty = które dzisiay na łonie uciśnioney Matki nie mogą, tylko w sercach bydź uczczone; ale ten pomnik w sercach ludzi złożony, przetrwa głazy! Tysiące kamieni wgruzy zwalił czas stary — tysiące jeszcze pożar świata zwali wprzody — za nim te pomniki w sercach Rodaków wzniesione w pamięci zagasną. — Niech ten, kogo ziemia nasza za blisko wiąże do siebie, a dusza za kres obecnych wrażeń nie sięga — goni za żywiołem odmętu: nie przepłynie! Na dnie piekielnem ukute sidła zdradnie powchycą swoią ofiarę — zginie w otchłaniach nocy! — Uchodźmy Bracie tey straszney kolei: obróćmy bieg nasz w tę stronę, gdzie światło słońca zgon widzieć będzie. — Nasze pamiątki! nasze nadzieie! Matko Luba! Ty Oyców naszych spuścizno! niegdyś przedmurze cywilizacyi Europeyskiey — niedawno czystey wolności

Bohaterko! dzisiay cieniami nocy okryta, żyiąca mogiło! Tyżeś to znowu piekiel=
nemu mordercy podległa? Widzę go — tak iest widzę go, na tronie mężnych
Piastów wybladłego przestrachem — znękanego zgryzotą sumienia — otoczonego
strumieniem krwi ludzkiey; zaczym błyszczy ukryta wściekłość, a zdradzieckie
usta bełkocą słowa pokoiu — łaskawości — i przebaczenia; których bynaymniey
dotrzymać nie myśli. — Tyranie! iszcze niewyssałeś ostatniey kropli krwi naszey —
a póki ona płynie, Ty nieznasz pokoiu! Naprożno Twoi nikczemni naiemnicy
wmawiać w nas będą Twoią łagodność; Nie Cyra w Tobie — ale chciwego krwi,
Tyrana widziemy. — Spoyrzyi na kray zalany łzami i krwią bohaterow; spoy=
rzyi na te mogiły męczenników; spoyrzyi na ten kir żałobny okrywaiący
całą siedzibę starego Lecha!.... Nie — niebędziesz Jego Bratem! Oto za To=
bą ciągnie się noc głucha, szeroko ona okryła Oyczystą ziemię naszą —
z Tobą bałwan ciemnoty osiadł na przybytku światła; z Tobą fałsz — prze=
wrotność. — O Ty nieznasz prawdy! — Jak ów wędrownik wśród ciemney
nocy przy mgłym połysku xiężyca, tu i owdzie różne twory widziadła;
za Dąb, młodą brzezinę — za rozkoszne ogrody, cmentarze — i za bujne niwy
piaszczyste wydmiska bierze — a tylko głos puszczyka, lub pogrzebowego
dzwonu, bez obłędu słyszy; Tak i ja gdy myślą na Oyczystą patrzę ziemię,
widzę ią płaszczem żałoby okrytą — obłuda i przewrotność głęboko wniey to=
=nie utkwiły szpony; umilkł głos prawdy — a wśród kłębów dymu niewinney
krwi naszey, trudno rozeznać domowe ogniska; ieden tylko głos grobowego

echa

wyraźnie się tam odbiia. — Ah! tam i żywi są umarłemi! bo i coż iest życie, ieżeli spełnienie tych darow Bożych — rozumu — woli — pamięci — i mowy — są zabronione? powiedźcie gdzie nasze Swiątynie Nauk? Gdzie nasze Stany? ta wielka wola Narodu i Ludu! Powiedźcie co to za kray niechomych posągow? a wnim zgraia szpiegow! powiedźcie gdzie nasza historya? nasze bogactwa Narodowe? Nasze pamiątki? Wszystko to leży wprochu u stop potrojnego despoty! J toż to iest życie? — Bracia! gdziekolwiek nas los porzuci — w ktoreykolwiek części świata rozpierzchłe dzieci iedney Matki spoczną — choćbyśmy też na ostatniey krawędzi Swiata osiąść mieli — pomniymy na dawną cześć Oycow naszych! pomniymy, że niema tyrana ktoryby Polską krew z plemienia Ludow wyssać potrafił! a choć niewybiła ieszcze godzina; choć zdrada z tłumem naiętych służalcow, pokonała garstkę wolnego Ludu — ieszcze Polska nie zginęła!!! Pomniymy że patrzy na nas szereg przodkow cnotami obywatelskiemi jaśniejących: w Ich poświęceniach niech będą wzory; w Ich błędach dla nas przestrogi; w Ich bohaterskim zgonie, dla nas rezygnacya — chwała — i pociecha! Gardźmy łechcącemi wygodami — zostawmy ie dumnemu Satrapie Azyi i iego nikczemnym służalcom. — My, pielęgnuymy w sobie prostotę obyczajow, i wiarę Oycow naszych, abyśmy w razie odrodzenia się Oyczyzny — odrodzenia tak uroczyście przed Jey Ołtarzem zaprzysiężonego, okazali się znowu prawdziwemi Polakami! — Pomimo tułactwa i cierpień na obcey ziemi

poniesmy

niezatartą pierwotną wolą przed Sąd Pana Zastępów!.... Takiem tylko po=
stanowieniem wiernie spełnionem, zasiąść możemy mieysce obok tych Mężów;
których Oyczyzna dobrze zasłużonemi synami swemi nazywa; których wspo=
mnienie do naypóźnieyszych przeydą pokoleń! — Nieupadaymy w chęciach
służenia Oyczystey sprawie, a jeżeli Niebo spełnienia tych chęci niedozwoli;
skończemy dosyć zaszczytnie, jeżeli w tey woli wytrwamy do końca. —
/ Kto słaby niech woła wsparcia u szlachetnych ofiar naszey Oyczyzny; prość=
=my - niechay nam raczey swe skrzepłe dłonie podadzą, i zabiorą swoich Braci,
a żelibyśmy niegodni, ich świetną sławę splamić mieli. — Ty wielki Boże!
który ważysz w swem ręku, nadzieie i westchnienia nieszczęsnych! karzesz
zbrodnie, a cnoty nagradzasz; który w xiędze czasu, przed nami zamkniętey,
skreśliłeś przeznaczenie naszey Oyczystey ziemi — Sprawiedliwości Twoiey. Panie
błagamy! Bądź Oycem Ludu, który srogiemi katuszami Tyrana nękany, po=
chwyciwszy oręż rozpaczy, wylał strumienie krwi w Obronie Oyczyzny, i od=
wiecznych praw swoich! — Oto ten srogi, krwi nie syt morderca, na nowe
rzezi, nowe pędzi ofiary. — Wysłuchay Panie głosu Ludu wiernego! i z tych
błyszczących stref, któremi Maiestat Twoy iaśnieie, spuść promień nadziei,
i łzę boleści racz osuszyć wolnie. —

Śpiewka żałoby

Lecą listki zdrzewa, co wyrosło wolne,
Śpiewa nad mogiłą jakieś ptaszę polne:
„Niebyło – niebyło – dobrze Polska Tobie
„Wszystko się przesnięło – a dzieci Twe wgrobie!
Po burzone miasta – po palone sioła
A wpolu niewiasta zawodzi do koła,
„Poszli wszyscy zdomu – i zabrali kosy
„Robić niema komu – wpolu gniją kłosy. –
Kiedy pod Warszawą dziatwa się zbierała
Myślano że zchwałą wyjdzie Polska cała;
Bili zimę całą – bili się przez Lato
Aż w jesieni za to – i dziatwy niestało. –
Skończyły się boie – lecz daremna praca
Bo wzagrody swoie, nikt zBraci niewraca:
Jednych ziemia gniecie – a inni wniewoli –
A inni po świecie – bez chleba, bez soli;
Ni pomocy z Nieba, ani zcudzey ręki
Próżna łzy gleba – próżno kwitną wdzięki;
Bo wybić się siłą niedałeś nam Boże:!
A wrogów przybyło – i nikt niepomoże!
O Polska Kraino! gdyby Ci Rodacy
Co za ciebie giną – wzięli się do pracy
I po garstce ziemi z Oyczyzny zebrali
Już by dłońmi swemi, polskę usypali!! –

Uczta Zemsty. – przez Sew: Goszczyńskiego

Wielkie gody! święte gody!
Spieszcie sieroty swobody!
Bo stawą zemsty dzisiay gody.
Zemsta dzisiay bóstwo nasze,
Nasza rozkosz – i nadzieja. —
Już koleyno trzymam czaszę,
Patrzcie! krwią nayprzód leię
A potem krwią się zmaczę;
Rozwarte piersi – oczy konaiące
Długo ten napoy sączyły!
Na godach zemsty, napoy to miły!
Użyiem biesiadney chwili
Przy uścisku! krew uścisku.
Będziemy dzisiay pili. —

Chor Wielkie gody! święte gody.
Spieszcie sieroty swobody,
Użyiemy miłey chwili:
Przy uścisku! krew uścisku.
Będziemy dzisiay pili. —

W koło! w koło! bratnia młodzi
Ze sztyletem i z pucharem;
Czekaycie! – po chmur powodzi
Mknie się burza żaglem karem:
Noc w płomieniach! słońce zgasło
Pieśni piorunów zagrały —
To chasło! to uczty chasło!
Słyszycie! stęknął świat cały,
I rozdarł się do dna drżący.
I piekła widomie gorą . . . . .
Skoro! do pucharów skoro!
Skoro! sieroty swobody,
Piekło pospiesza na gody
Dzwońmy w puchar witaiący

Chor – Daley piekło! daley z nami!
Czekamy cię z pucharami
Z pucharami! z sztyletami!

Patrzcie! patrzcie! poświęceni
Kogo nam niosą szatani
W ogniach piekielney otchłani
W kłębach zadymionych cieni!
Czyli to strącony Bóg iaki?
Błyszczy iak niebo gwiazdami utkana
W ręku ma berło – na głowie korona:
To kata Ludów poznali!
Ah! pana Ludów mamy przed sobą
Niech się wznieś iego puchar przybiera;
Kto niegodnie przywdziawszy pozor bohatera,
Spotniał krwią pognębionych! świat odział żałobą;
Kto swą wielkość zasadził na spodleniu ludzi;
Kto kochanek ciemnoty – siał niewoli zbrodnie;

I mordował świat swobodnie
Wart wychylić puchar znami
I zakąsić sztyletami!
Chor- Niechay krew ciepła wpucharach się waży,
A na zasługe rozboynikow czuli,
Wypiymy zdrowie uwieńczonych zbrodniarzy.
Piymy zasługe Króli! —
Wzmaga się biesiadna burza
Błysk Niebios piekła rozchmurza!
Ktoż to znawałney otchłani
Płynie wgromow błyskawicy?
Ah! to Niebios powiernicy
Tysiąc Bogow kapłani!
Godni! godni! biesiadnicy:
Sztylet Bracia! i puchary.
Kto Niebem naycżarnieysze pokrywał zamiary;
Kto przybrawszy chrystusa ponizenie ciche
Karmił wzbuntowanym sercu Lucypera pychę;
Kto się wkradał do duszy by ciału przewodzić;
Kto na to żądał Boga, by szatana spłodzić;
Kto pokrył świętą szatą, narzędzie rzeźnicze;
Kto przez kłamane nadziemskie słodycze
Z doczesney szczęśliwości chciał odrzeć człowieka;
A sam korzystał zgrabieży;
Ten słusznie od nas puchara czeka,
Temu się słusznie sztylet należy. —
Chor- Już wezbrał Nektar rubinowey barwy
Niechay przepadną zabobonne larwy!

Grubsza się chmura Niebo powlekło
Buchnęły ogniem rozwaliny ziemi!
Jakiż to tuman wyzionęło piekło?
Chodźcie tu zbladzi! chodźcie tutay niemi!
Pospieszcie larwy całą waszą chmurą:
Wy Obskuranci! Wy Arystokraci!
Co zasłonieni iak tarczą purpurą
Byliście biczem braci na braci!
Podli oprawcy dzikiego despoty,
Apostołowie zbrodni i ciemnoty
Wyście niedole ziemi za często przybrali;
Tarzani wpyle tronow, wy depcecie Ludy!
Wyście – by zmienić Narody wtrzody
Tyranow bydlem zostali. —
Na waszych barkach rośnie tron przemocy;
Wy to szkaradni, iak duchy nocy
Rzucili się na spodlenie
By cało spodlić ludzkie pokolenie!
Piymy więc do dna – piymy bez litości
Zmiertelnych wrogow ludzkości!
Chor- Tysiąc pucharow! sztyletow tysiące.
Na piiawki ludzkość ssące!
Teraz razem wszystkich zdrowie!
Niech hura wrzaśnie – niech hura odpowie
Wpyle larwy! i wpyle korony!
Znasz puchar wypróżniony.
Tak świata wBogu dziedzice.

Zalegli ziemię przeboga już nie swoię!
Tylko upadłe Trony i Bożnice
Godnym nadgrobkiem mogiły ich stroią. —

Wiwaty aresztowanych – przed Rewolucyą. —

Weselmy się kolędy doszliśmy w Korię!
Tu nam czas płynie bezpiecznie:
A na swiecie boiarin wiecznie
Jak na złym przewozie. —
Niechay żyią Moskale i ich Pan łaskawy.
Piymy zdrowie Konstantyna!
I cała Carska Rodzina
Niech używa sławy!
Wiwat! kto poniemey zdradzie radomyśl ma wdanie!
Wiwat podczciwy Potocki!
Rzewuski! Szczęsny! Branicki!
Wiwat Wam zbrodniarze!
Niewspominay iż żyli Kościuszko – Dąbrowski. —
Wiwat nowy zdrayca Gliński,
Wiwat Wincenty Krasiński.
Wiwat Jabłonowski!
Grzech iest wspomnieć 3go May – grzech wspomnieć psie pole:
Wiwat kto z uczuć wyzuty!
Wiwat Komczatka i knuty!
Wiwat psy – Sobole! —
Wiwat kto po trupie idzie na tron poprzednika!

Wiwat! kto się wtenczas śmieie
Gdy cały Naród łzy leie;
Chwalmy Szubiennika!
Zapomniy czem byłeś Lachu i dzisiay zawołay,
Wiwat! komu błyszczą skronie
W krwawey Nerona Koronie
Wiwat nasz Mikołay!
Diabeł bierz Akademiią i z professorami. —
Wiwat! Sowy – Niedoperze
Niech oświatę diabeł bierze
Lepiey żyć z Durniami!
Niepotrzebna iest oświata wyrzekł Pan Kurator:
Niech Ludzie wciemnościach brodzą
Niech się durnie z durniów rodzą
Wiwat Imperator!
Niemyśl nigdy o swobodach by zapobiedz złemu:
Moskal niechce tey zarazy —
Wiwat! prześwietne ukazy —
Wiwat Byt posiemu!!
Wiwat tayna policya do śledzenia Klubów!
Wiwat Bayków! Nowosilców!
I kochanka tych wisielców
Wiwat Xiężna Zubow!
Nieszukay wurzędzie cnoty, która wolność rodzi:
Niech żyią zacne Sprawniki!

Wiwat Medale! krzyżyki!
Wiwat każdy złodziey!
Nie mów że żył Woronicz – że żył Poniatowski. –
Wiwat Szewcy! popowicze!
Piwnicey i Mackiewicze
I nasz Xiądz Jzbicki!
Nie wspomniy dawnych Mężów, i ich sławne czyny. –
Niech żyją Roth i Żołtuchin,
Wieninain! Sobakin! Sukin!
Wiwat Moskwiciny! –

1 Reduta Ordona. –

Opowiadanie Adjutanta. – Gn: Umińskiemu poświęca A: Mickiewicz

Nam strzelać zakazano. – Wstąpiłem na działo
I spojrzałem na pole: Dwieście Armat grzmiało;
Artyleryi Ruskiey ciągną się szeregi,
Prosto – długo – szeroko – jako morza brzegi:
I widziałem ich Wodza; przypadł, mieczem skinął
I jak ptak, jedno skrzydło swego woyska zwinął. –
Wylewa się z pod skrzydła ściśnięta piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota
Naieżona iskrami bagnetów. – Jak sępy
Na śmierć czarne chorągwie prowadzą zastępy. –
Przeciw Nim – sterczy biała – wązka – zaostrzona
Jak głaz bodący morze, Reduta Ordona. –
Sześć tylko Armat miała – wciąż dymią i świecą;
I nie tyle słów prętkich gniewne usta miecą

Nie tyle uczuć przeydzie przez serce wrozpaczy
Ile z tych Dział leciało Bomb – Kul – i Kartaczy. —
Patrz, tam Granat wsam srodek Kolumny się nurza
Jak Wulkan powietrze, pękł dymem zachmurza,
Pęka na wszystkie strony – potok pod Niebo leci
I ogromną łysiną wsrod Kolumny świeci. —
Tam, Kula zdala lecąc, grozi – szumi – wyie –
Ryczy, iak Byk przed bitwą – ~~i śmiało~~ miota się grunt ryie;
Iuż dopadła – iak Boa wsrod Kolumn się wbiia
Pali piersią – rwie zębem – oddechem zabiia. —
Naystraszniejszey niewidać, lecz słychać po dźwięku,
Po szumieniu powietrza – po zranionych ięku;
Gdy Kolumne od końca do końca przewierci
Tak, iakby srodkiem woyska przeszedł Anioł smierci. —
Gdzież iest Krol, co na rzez te tłumy wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę? czy swą pierś nadstawia?
Nie – On siedzi o pięćset mil na swey stolicy;
Krol wielki – Samowładzca Swiata połowicy;
Zmarszczył brwi – i tysiąc kibitek wswiat leci;
Podpisał – i Tysiąc Matek opłakuie dzieci;
Skinął – padaią kmiety od Niemna do Chiwy. —
Mocarzu. iak Bog wielki, iak Szatan złosliwy,
Gdy Turkow za Bałkanem zgniotły Twoie spiże;
Gdy poselstwo Paryzkie Twoie stopy liże

Jedna Warszawa z Twoiey mocy się urąga
Podnosi na cię rękę, i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów z Twoiey hydney głowy
Boś ią ukradł, i schańbił synu Wasilowy!...
Wysłany Wódz Kaukazu z siłami pół świata,
Wierny — czynny — i sprawny — iak knut w ręku kata.
„Hura! Sypią się woyska, których Bóg i Wiara
Jest Car! — Car gniewny — umrzem, rozweselim Cara!..
„Hura! Hura! Już blisko Reduty — iuż w rowy
Walą się — za faszynę, kładąc swe tułowy,
Już czernią się na białych palisadach wałów;
Jeszcze Reduta wśrodku, jasna od wystrzałów
Czerwieni się nad czernią. — Jak wśrodku mrowiska
Rzucony Motyl błyszczy — Mrowie go naciska —
Zgasł. — Tak zgasła Reduta! Czy ostatnie Działo
Strącone z łoża — w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapał krwią ostatni Bombardier zalał?
Niewiem. — Zgasła! — i Moskal rogatkę rozwalał. —
Gdzież iest broń ręczna? Dzisiay pracowała więcey
Niż na wszystkich popisach za władzy xiążęcey. —
Zgadłem dla czego milczy — bo nieraz widziałem
Garstkę naszych, walczącą z moskali nawałem
Gdy godzinę wołano, dwa słowa: pal — nabij —
Gdy oddechy dym tłumi — trud ramiona słabi
A wciąż grzmi nakaz Wodzów — wre żołnierza czynność
Nakoniec, bez rozkazu, pełnią swą powinność;

Nakoniec, bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz, iako młyn palny, grzmi – nabiia – kręci –
Broń, od oka do nogi, od nogi na oko,
Aż ręka władownicy długo i głęboko
Szukała – nieznalazła: i żołnierz pobladnął,
Nieznalazłszy ładunków, iuż bronią niewładnął –
I uczuł, że go pali strzelba rozżarzona;
Upuścił ią – i upadł; – nim dobiią – skona. –
Tak myślałem. – a w szaniec, nieprzyiaciół kupa
Już łazła – iak robactwo na świeżego trupa. –
Poczerniało mi w oczach – i gdym łzy ocierał
Słyszałem, że coś do mnie mówił moy Generał:
On przez Lunetę wspartą na moiem ramieniu
Długo, na szturm i Szaniec poglądał w milczeniu –
Nakoniec rzekł: „stracona!" – zpod Lunety iego
Wymknęło się łez kilka. – mnie spytał: kolego
„Znasz Ordona?" – Czy go znam! to Działo kierował
Lecz go teraz niewidzę – wśrod dymu się schował,
Przecież w naygęstszych kłębach dymu ileż razy
Widziałem rękę iego daiącą rozkazy. –
Teraz widzę go znowu – w ręku błyskawicę,
Wywija – grozi wrogom – trzyma palną świecę

Biorą go — zginął! — O nie! skoczył w dół do lochów. —
„Dobrze — rzecze Generał, nie odda im prochów. —
Tu blask — dym — chwila cicho — i huk iak stu gromów;
Powietrze się zaćmiło od ziemi wyłomów;
Armaty podskoczyły, iakby wystrzelone,
Toczyły się na kołach; — lonty zapalone
Nietrafiły do panew — i dym ku nam wionął,
Razem z piaskiem, i gęstą chmura nas ochłonął;
I nie było nic widać, prócz granatów blasku;
A powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku. —
Spojrzałem na Redutę: wały — palisady —
Działa — i naszych garstka — i wrogów gromady —
Wszystko iak sen zniknęło! — Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtney leży. — Rozeymcza mogiła. —
Tam i ci co bronili — i ci co się wdarli
Pierwszy raz, pokóy szczery i wieczny zawarli. —
Choćby im Car wstać kazał, iuż teraz ich dusza
Moskiewska — po raz pierwszy cesarza nie słusza. —
Tam zagrzebane tylu set ~~ludzi~~ ciała i imiona.
Dusze gdzie? nie wiem. — Lecz wiem gdzie dusza Ordona!
On będzie patron szańców: bo dzieło zniszczenia
W dobrey sprawie — iest święte, iak dzieło stworzenia. —
Bóg wyrzekł słowo — „Stań się„ — Bóg i „Zgiń„ wyrzecze
Kiedy od ludzi wiara, i wolność uciecze;

Kiedy ziemię, despotyzm i duma szalona
Zaleie — iak Moskale Redutę Ordona;
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, iak Ordon Redutę. —

Treny Wygnańca

Przez J. U. Niemcewicza, w Londynie 5 Marca 1832 napisane. —

Wieczór nadchodził bez naymnieyszey chmury;
Ostatnie słońca promienie
Krasiły złotem — żywemi purpury
Lśniące się Morza przestrzenie;
Gdy na schyłku twardey skały
Siedział wieszczek osiwiały
A spoglądaiąc na zmarszczone fale
Tak szerzył ciężkie swe żale:
Ah! iakże cała natura iest cicha!
Czemuż strapioną mą duszę
Gdy wszystko słodkiem milczeniem oddycha
Okropne dręczą katusze?
Już nad grobu stoię kraniem,
Smętna mnie starość dolega,
A gdy ostatnia godzina dobiega
Czemuż iestem? wygnańcem!!!

Obarcza mię teschnota – grebią niepokoie –
Wszystko co widzę, nie swoie:
Niebo – ziemia – powietrze – i ludzie – i mowa –
Każda rzecz teschna – choć nowa. –
Próżno patrzę zadziwiony
Na gmachów warowne baszty –
Na mieszkańców miliony,
I iak las wgłębi morza wznoszące się maszty;
Wszystko niemiłe i mgliste. –
A myśl się wla w dziedziny oyczyste;
W zacisze, gdzie między dęby
Dym się nad strzechą wleskiei wie kłęby. –
Widzę nad stawkiem rozwieszone sieci,
Słyszę, do Ula wracaiącą pszczołkę
I szczebiocząca pod dachem iaskołkę;
Patrzę, na biegaiące, po mem błoniu dzieci,
Mniemam się w własnych zagrodach,
Przeięty tkliwem wspomnieniem
Łzy, po zwiędłych iagodach, płyną mi strumieniem
Lecz po co się nad własną rozżalać drużyną?
Ah! nad nieszczęśną łzy teymy kraina!
Bo któż iey klęski policzy!
Czemżeś o Polsko! tupem srogiey dziczy!
Cmentarzem, zawalonym licznemi mogiły....

Gdzie bielących się kości dotąd nie pokryły
Ręce żyiących ieszcze! Wy legli w obronie
Oyczyzny waszey — Wstańcie! zeschłe wznieście dłonie —
Zapytaycie tych sprawców ruin i pożogów,
Tych to na zgubę Polski poprzysięgłych wrogów —
Niech powiedzą za iaką obrazę i winę
Rozszarpali potrzykroć nieszczęsną krainę?
Niech powiedzą dla czego iak dla wyszydzenia
Okazawszy nam potem, cień iakiś istnienia
Stali w niezłomnem zawzięciu
Oddali rząd nad nami wściekłemu zwierzęciu?
Widział świat iego okropne szaleństwa,
Srogie czyny okrucieństwa;
Widział, codziennie żelaznemi pęty
Wolnych ręce krępowane —
Prawo — Sędzie — Senat święty
W ciemnych turmach zapomniane. —
Ileż to obelg, znoszą biedni dzicy
Step Uralskich niewolnicy!
Kałmuk i Baszkir, gnieżdżący się w lesie. —
Ale ich Polak nie zniesie! —
Patrzay — we łzach, pełna wdzięku
Żona, córa, nieszczęśliwa,

Z matką dziecięciem na ręku
Do bram tarasów przybywa:
Chce przez kraty najeżone
Dziecko, nowo narodzone
Pokazać Oycu. – Gardzi ciekierz prozbą
Łzami rzewnemi – przyięciem –
I biedną Matkę z dziecięciem
Odpycha z grozbą. –
Pada zemdlona – głos iey przeraźliwy
Przebił więzień ciemnoty
Poznaie głos ten, Mąż iey nieszczęśliwy
Jęczący wpośród teschnoty;
Szuka sztyletu w rozpaczy zapędzie –
Lecz tyran, co go złość wściekła zapała
Odbiera śmierci narzędzie;
Chce żeby cierpiał – umrzeć niepozwala. –
Naród w rozpaczy pomniał czem wprzód bywał:
Świetnym – wielkim – i potężnym –
Że w okrąg mnogim ludom rozkazywał;
Uczuł – że iak wprzód, i dzisiay był mężnym. –
Rzekłbyś że wszystkich ożywiał duch ieden;
Zemsta, ich żarzy oblicze –
Rycerz – mieszczanin – i kmieć nawet biedny
Chwytaią oręż – narzędzia rolnicze. –
Do wychodzących, iuż z Oyczystych progów
Wołaią żony, tłumiąc łzy obfite

„Idźcie i walczcie odwiecznych nam wrogów!
„Niech miecze wasze nigdy krwi niesyte
„Codziennie razy zadaią stokrotne.
„Niechay to plemię przewrotne
„Pierzchaiąc, przeięte trwogą
„Niedepcze ziemi naszey swiętokradzką nogą. —
Idą — i walczą. — Chcesz widzieć ich czyny?
Spoyrzyi na Wisłę mętną od czarney posoki —
Spoyrzyi na krwawe wawrzyny —
Na Grochow — Dębe — na Niemna potoki. —
Gdzie Styr — i Horyń — żyzne niwy porze —
Kędy brzegi potęgi, myie Bałtu morze —
Gdzie Wilia Giedymina stolicę oblewa —
Wszędy Polak swiat zdumiewa!
Wszędy, dzielnoscią oręża —
Walczy — ~~goni~~ gromi — i zwycięża.
Juz osmiokątnie po Niebie gwiazdzistem
Dwurożny Xiężyc, szlaki swe przebiegał —
A ieszcze w powietrzu mglistem
Grzmot dział — ciągle się rozlegał:
Ciężka potrzeba walczących obarcza:
Kray się wyplenia — ginie kwiat młodzieży!
I wtenczas rozpacz, obrońców dostarcza. —
Młodzieniec, na mdłe siły niepomny —
Co mowię? — starzec ułomny —
Do boju bieży!

Tak — gdy Lud mężny — wśród walk, i trudów
Niesie swe życie, i zdrowie —
Cóż czynią świata panowie?
Niebaczni! własną całość, ważą sobie za nic!
Żelazne berło włada bez granic —
To u nich wszystkiem! — Niech krew choynie płynie
Wołają hardzi! Niechay ludzkość ginie —
Mocarstwa — Ludy — Świat cały!
Byleby Trony stały. —
O Francyjo! wdzięczność wkłada na cię prawo
Za Polakami chwycić się do broni;
Wspomniy! Oni to — swą waleczną sprawą
W ostatniey nie raz, pomogli ci toni. —
Ah! któż policzy, przez lat poczet długi,
Oddane Tobie, przez Polaków usługi?
Gdzie zmarzły biegun — strefy promieniste —
Tagus — Ren — Tyber — toczą swe potoki —
Gdzie strony Wołgi — brzegi iey bagniste —
Gdzie szczyt gmachów Egipskich, przebija obłoki —
Walczących za cię — ciała sępom zostawione —
Sterczą Polaków, kości zarzucone: —
A Ty — dziś, z swoiey potęgi zbyt harda,
Widzisz Polskę wydaną, na łup srogich Dońców; —
A Ty! nieczuła — zimna — i twarda —
Opuściłaś swych obrońców!

20 — Szusac 21 —

Ustęp z poematu p. Quinet Napoleon
malujący nayście zprzymierzonych na Francyą, a odpowiadający naszemu położeniu. —

Biada! Weszli oni obyczaiem burzy pod dach bohaterów, nieskłoniwszy głowy; bez trwogi deptali progi domowe — dotknęli się podwoiów siedziby, i ogniska — i bez trwogi, wychylili do dna kielich pychy przy nagotowanym stole. —

Biada! Biada! Oni pożywali chleb umartych — złamali miecz i włocznie walecznych; żeby swe głowy ocienić, zerwali bezsławnie gałązkę wawrzynu zdrzewa bohaterów, a widząc pod nim siedzącą wdowę wżałobie, naśmiewali się zgrobu, i urągali trumnie. —

Biada! Biada! Biada! — Oto wielkie Mocarstwo, usycha pod ich ~~nogą~~ stopą iak dźbło słomy. — Na roli — po skałach — gorach i dolinach — po kwitnących łąkach — na piaskach, brzegach i wodach — na trawie i iey gałązkach — obca stopa zostawiła swoie ślady. —

Rozpacz! rozpacz! Zawsze i wszędzie, nieznaleść pod swoią strzechą ani mieysca, ani spokoju — ani łoża, ani pokarmu — ani praw — ani ustaw! — Przed obliczem świata bydź wytykanym palcem; stać się niemym — bez Wodza — odartym ze wszystkiego, iako wielki trup, któremu brakuie głowy. — Spotykać swoiego pana u końca każdey drogi — i znaydować go w sw[o]iey siedzibie — na swey ławie — przy stole — przy łożu — i niemodz mówić! i niemodz milczeć!!! .... i zpotężnego Narodu, zostać tylko iego cieniem, co za lada powiewem zniknie. —

Cieniem zmarłego Narodu. albo może czemś ieszcze mniey od niego. ! Cackiem bawiącem pana; bayką lub stara zapomniana iuż powiastką, ktorey się tylko dziatwa uczy. – Za życia, bydź wymazanym z rzedu żyiących, iak wyraz przypadkowo i niedbale na piasku napisany: Oto iest rana nieskoinczona! niezagoiona blizna! –

Zabiy iednego człeka, miecz szuka twey głowy;
Lecz zabiy stotysięcy! – cały Lud wolałowy
Okrzy dobrze.... To wtenczas krolem tego swiata;
Posłow przyslą – i uczczą cię imieniem brata. –

Stań przechodniu, i pomniy – czy iest ziemia iaka
ktoraby nieskropiła łza – lub krew polaka?! –

każdy Ptak ma swe gniazdo;
każdy zwierz swą jame;
każdy Narod Oyczyzne;
Polak – groby same! –

Głos Tułacza

W żałobie moiey gdzież znaydę mowę,
Gdzie poydę z łzami i łzami?
Tu? ah! tu Krolow serca bronzowe —
Tam Ludy jarzmo przyiąć gotowe —
Tu głuche Niebo nad nami!

Wiedlisce Warow i Gedymina
Na starey Wawelu skale
Potwor dwugłowy skrzydła rozpina;
A Europa iuż zapomina
O naszey krwi — i swey chwale. —

Życie na chwilę nam się przysniło:
Grob połknoł wiekowe dzieło;
Ale co wielkiem na ziemi było
Co zstawą wolney myśli swieciło
Czyliż wraz znami zgineło?

Ci, co niedawno na tronach drżeli
Na hasło Ludow: Do broni!
Ze snu gorzkiego iuż się ocknęli. —
Gdy nas grzebano — wszyscy milczeli
I wolność swiata wich dłoni. —

Czy niesłyszycie głuche Narody
Ich klątew na naszym grobie?
Strzeżcie się — strzeżcie — ich krwawey zgody;
Wilcy w przyjaźni — biada Wam Trzody!
Ludzkości! O biada Tobie!

Łańcuch niewoli błyska wich ręku
Na zwłokach Polski ukuty;
Ieśli się nasz wwaszym powtorzy ięku,
Gdy duch wasz zgaśnie wsrod broni szczęku
A usta — zamkną Wam knuty. —

Jedna iest tylko zbrodnia na swiecie
Wich oczach: myśl wolna — śmiała —
Podniescież głowy pod mieczem!
Nim skona każda pierś na bagnecie
Co dla ludzkości pałała!

Głos moy się zgubił.... milczę ze drżeniem —
Wszakże to nasze kościoły
Krolow zwycięzkich brzmią dziękczynieniem:
Ah! kiru twego okryj mnie cieniem
Oyczyzno! gdzie Twe popioły. —

Pozwol poruszyć szczątki przeszłości
Z serc Twoich wielkich tułaczy;
W Twe groby wlecie oddech wolności
Niechay ożywi groby i kości
Nim przyidzie chwila rozpaczy. —

O Bracia moi! obecne lata
Przerwąż to podłe milczenie?
Nie dzień dzisieyszy Laur nam splata:
Od dzisiayszego nieproście swiata
Krwi — za krew waszey strumienie: —

Dziś los wasz: złoto kopać pod ziemią,
Lub krzepnąć w Kaukazu śniegach;
Albo co mieli Łzy Wam ocierać
Przez tych przyjacioł waszych umierać
Na skwarnych Afryki brzegach. —
Lepiey umarłym — Jm chwały zorze
Błysnęło wpośrod Dział gromu:
Oni śpią cicho!.... Alez o Boże!
Oyczyznaż więcey dadź nam niemoże
Procz tego cichego domu?
Nie cieszcie Wrogow Łzami Waszemi:
Kiedy Dzwon zemsty uderzy
Wy wystąpicie z sprawami twemi,
Tłuchąc, iak echo po całey ziemi
Konanie Krolow rozszerzy. —
Czas, iest ludzkości dobrym Aniołem
On goi rany — i cieszy —
Los za nim bieży niezwrotnem kołem,
A płynąc cicho z ponurem czołem
Koniec tyraństwu przyspieszy. —
Gdy Teatr będzie Krolow schronieniem
A Berło, igraszką dzieci;
Ludzkość świętością — Bog, nie marzeniem —
Ptak, nasz drzemiący pod gruzow cieniem
Nad Gniazdo swoie wyleci! —
Wrocą Tułacze w dawne siedliska —
Albo ich syny powrocą;
Poświęcą groby — uczczą zwaliska —
Rozniecą zgasłe przodkow ogniska
I piosnki Cyrow zanicą. —

Wiersz napisany przez Pannę Żuczkowską do Woli pod Warszawą.

Witam Cię sławna Wolo! dwakroć dla nas święta:
Tu Wolność niegdyś brzmiała — dziś targała pęta!
Uległaś — ale świadkiem potrzaskane mury,
Świadkiem sterczących gruzów ten widok ponury
Żeś uległa przemocy. — Tu wspaniałey Świątnicy
Poległ mężny Sowiński obrońca Stolicy:
Konaiąc na Ołtarzu Boga i wolności
Potomkom wskazał drogę do nieśmiertelności;
Lecz z nim razem i wolność Polaków skonała!
Ujarzmiona ich ręka grobu wznieść nie śmiała
Temu Bohaterowi, który chwałą zgonu
Zmusił dzikich naiezdców do czci i pokłonu. —
Wróg, nieznaiący dotąd cnoty Annibala
Pierwszy raz w przeciwniku rzecią męstwo pochwala;
To naychlubnieyszy pomnik. — Wolo! chwała Tobie!
I tym wszystkim co broniąc swobód, legli w grobie!
Owy Drzewa wspaniałe, świadki krwawych boiów,
I za wolność z rozpaczą podeymanych znoiów;
Coście nieraz morderczé odpierały ciosy,
Dziś iak my, zgruchotane — dzieląc wspólne losy
Już się nawet w nadziei nie zdobicie szatę

I dotkliwiey czuiecie naszą ciężką stratę
Niż te Polki co tańczą z ciemiężcami Braci
Jak by miał honor stracić – ten co wolność traci. –

Czarna Sukienka

Schoway Matko suknie moie –
Perły – wieńce – z róż;
Jasne szaty – świetne stroie
To niedlamnie iuż
Niegdyś iam świeże stroie lubiła
Gdy nam nadziei wytrysnął zdroy;
Lecz gdy do grobu Polska wstąpiła
Jeden mi tylko przystoi stroy
Czarna Sukienka. –

Narodowe nucąc śpiewki
Widząc szczęścia świt;
Kiedym szyła Chorągiewki
Do Ułańskich dzid;
Wtenczas mnie kryła szata godowa. –
Lecz gdy wśród boiu zginął brat moy
Kulą przeszyty na polach Grochowa;
Jeden mi tylko przystoi stroy
Czarna Sukienka. –

Gdy kochanek w sprawie bratniej
Mściwą niosąc broń,
Przy rozstaniu raz ostatni
Moią ściskał dłoń,
Wtenczas choć smutna, lubiłam stroie!
Lecz gdy się krwawy ukończył boy
A On gdzieś pośród wstrony nieswoie;
Jeden mi tylko przystoi stroy
Czarna Sukienka. –

Gdy Laur Igań i Wawru kwiaty
Dał nam zerwać los –
Brałam perły – drogie szaty
I trefiłam włos;
Lecz gdy nas zdrady Wrogom sprzedały
Gdy zaległ Polskę Najezdców roy –
Gdy w więzach ięczy Naród nasz cały
Jeden mi tylko przystoi stroy
Czarna Sukienka. –

Wygnaniec w Saxonii

Czemu tak smętny wygnaniec
Po tey żyzney stąpa błoni?
Tu mu bratem iest mieszkaniec
Krol, iak własne dzieci chroni. —
    Spoyrz na czyste Elby wody,
    Jak tu pięknie – iak wesoło!
    Na te Niwy – na ogrody –
    Na kwitnący Gay wokoło. —
Spoyrzał.... leią łzy rzęsiste,
Bo przypomniał swoie kraie:
Bo i Wilii wody czyste,
I Litewskie piękne Gaie! —
    Spoyrz na Dziewic grono hoże
    Jakie śliczne gdyby Róże!
    Uważ Naród ten łagodny
    Obyczayny, szczery, zgodny. —
Spoyrzał... dłonią zakrył lice
Ten widok smutek w nim żywi:
Pięknieysze w Litwie Dziewice!
Jak tam ludzie są poczciwi! —
    Spoyrz Wygnańcze – Dziatki stoią –
    Czuła tu Matek opieka!
    Jak ię pieszczą – iak ię stroią. —
    Spoyrzał – spoyrzał – i ucieka. —

W ciemną ustroń dumać leci:
Coż w nim widok ten ocucił?
I On także drobne dzieci
I On czułą żonę rzucił. —
    Może teraz nieszczęśliwa
    W swoim żałosnym żebrze domu;
    Na próżno litości wzywa;
    Niema radzić – wesprzeć komu. —
Może nieraz zlana łzami
Tuli swe dzieci do łona:
Te ię męczą pytaniami
Choć nieodpowiada Ona:
    Czemu Mamo nie strzelaią
    Tak iak dawniey tutay grzmieli?
    Gdzie żołnierze co tak graią?
    Chorągiewki piękne mieli. —
Wróć wygnańcze w Drezna mury
Zkąd te czarne myśli Tobie?
Noc nadeszła – ktoż w tey dobie
W Błąka w lasach – zwiedza góry?
    Bądź cierpliwy – Bóg wspaniały!
    On żywi sierotki Twoie. —
    Jeszcze będą słyszeć strzały —
    Uyrzą Chorągiewki swoie. —

Do Polek. —

Siostry! więc znowu we łzach Wasze oczy
I serca znowu w żałobie!
Niebo! w ochydne jarzmo znow nas tłoczy,
Matka Oyczyzna znowu w grobie!
Już krwią swych dzieci — cudem swoiey cnoty
Zrzuciła z piersi okowy;
Już swe stęsknione gromadząc sieroty
Witała wolności słowy;

Tak Hymn w świątyniach Oyców naszych Pana
Oyczyzny wskrzeszenia wzywał. —
Nie przeszła iescze wszystkich swych katów —
Omdlały słabe iey siły. —
O Siostry! prędko łzy waszych nadziei
W łzy się rozpaczy zmieniły. —
Iescze kaydany! los znow nas zaprzedał!
Przyklasnął z piekłem wrog podły;
Ah! Bog to iescze przebłagać się niedał
Krwią naszą — naszemi modły!
Zginęło wszystko. — i na naszą stronę
Zwrócił się ten potok krwawy;
Wszystko zabrane — i wszystko stracone
Oprocz nadziei — i sławy. —

Gdy kray nasz luby — niby puszczą głuchą
Dla serc się naszych dziś stawia —
Co oko wzruszy — co usłyszy ucho
Gdy wszystko duszę zakrwawia
Wasze łzy Siostry — i Wasze westchnienia
Radości budzą w nas echa;
Wasz żal iak balsam słodzi w nas cierpienia.
Smutek wasz — nasza pociecha. —
Niech czucie takie krzewi się w rodzinie
A znikną nieszczęść ostatki;
Ah! nigdy kray tak błogi niezaginie
Gdzie takie żony i Matki!
Czemuż gdy boleść serca wszystkich ściska —
Gdy iedni w grobie — a drudzy zdaleka. —
Kilka niegodnych Waszego nazwiska
Ienot się Waszych wyrzekła. —
Wzgarda Im Polki! wzgarda i przekleństwo!
Gdy kray w zwaliskach się grzebie —
Gdy tylu naszych włoką na męczeństwo
One tańcują na Braci pogrzebie!

A Ono krzyczy: O Chryste!
Moie sumienie czyste!
Lecz Gwardyie rzędami
Biią biedne kulami;

A Sapery przy znoju
Schowali go do gnoiu;
Z kąd Tytkowski wielki zuch
Naładowat nim swoy brzuch

A Amor rezonuie
że to Gówno smakuie; —

N° 6 Urzędnik — N° 7 prałat – dobry polak – lecz w wieku podeszłym i osłabiony – ten witaiąc powrotna Konsulowi Rossyiskiemu tak się zirytował że wspo... z..... — N° 8 Szpieg — N° 9 Szpieg z policyi — 10 Ditto — N° 11. Były Dyktator — N° 12 Urzędnik — N° 13 w sam Nowy Rok 1836 zamordowaną zdrayce – i szpiega tego – rzucono na rostaynych drogach za przykomorkiem; miał 18 ran od sztyletu – ani pieniędzy – ani kosztownosci nie wzięto i pomimo wszelkich śledzeń policyi dotąd niewiadomo – ani gdzie – ani iak – ani kto. —

Wędrowka – wiersz napisany przy wypędzeniu Emigrantow z Krakowa w Lutym 1836 r:

Idźmy – więc idźmy – gdzie nas los goni
Przestańcie Bracia smucić się;
Dłoń niech się ściśnie w braterskiey dłoni
A gdzie staniemy? byle gdzie. —
I czegoż myśleć? wszak przeznaczenie
Wciernie się tułać każe nam:
Zawsze nam iedno życia skończenie
Czy dziś – czy jutro – tu – czy tam. —
Nie żal mi życia – bo iakże żyłem?
Czy kiedy raiem był mi swiat?
Czy kiedy chwilę szczęśliwy byłem.
Czym nie opłakał żadnych strat!

Wszystko mi iedno – iak świat iest wielki
Ja go przebiegnę wszerz – i wzdłuż;
Łzy iuż nie puszczę ani kropelki!
Bo wypłakałem wszystkie iuż!
Daley więc daley! gdzie nas los goni
Przestańcie Bracia smucić się!
Dłoń niech się ściśnie w braterskiey dłoni
A gdzie nas zawiodą? Bog wie gdzie! —

Licytacya

Chłopcy! tu się zgromadzaycie
Znajomych zbieraycie wszędzie;
Komornika wysłuchaycie,
Licytacya tu wnet będzie:
Rożne baby i dziewczęta
Sprzedaią się iak zwierzęta. —

Diabeł maiąc bab tych roty
Że mu się zbyt naprzykrzaią,
Sprzedać chce wszystkie niecnoty. —
Za gotowkę się sprzedaią. —
Hola! hey! kto ma pieniędze
Niechay kupuie te nędze. —

Oto księżna nieboraczka,
Choć herbow ma w niemiara,
Jednak rodem była praczka;
Nie zła — chociaż iuż za stara;
Złoty za graty tey Mości xiężney. —
Panowie! czy da kto więcey?

Prawda, postać dość zabawna,
Bo paryzkie ma gorsety:
Tył fałszywy — pierś przyprawna. —
To są du bon ton kobiety. —
Złoty państwo! bo czas leci. —
Po raz pierwszy — drugi — trzeci! —

(Zaięczkowa)

Ta druga bluszczem okryta
Miała męża przystoynego,
Lecz ta miluchna kobieta
Porzuciła męża swego;
Rzuca męża — rzuca dzieci
I za proporczykiem leci. —
Teraz gdy spadły iey wdzięki
Spadła też i wielka cena;
Kto ią kupi z wolney ręki?
Złotych pięć warta syrena. —
Kto da więcey bo czas leci
Po raz pierwszy — drugi — trzeci. — (Czerniszew)

Ta trzecia Generałowa
Wysmienita to kobieta —
Co za serce! co za głowa!
Dobroć w rysach iey wyryta,
Kwesty dla biednych zbierała
Dziesięć wzięła, dwa oddała;
Chociaż żona Generała
I chociaż Jaśnie Wielmożna
Już teraz bardzo zleniała;
Za Rubla dostać iey można. —
Kto da więcey? bo czas leci!
Po raz pierwszy — drugi — trzeci. —

Lecz przypadek to zabawny
Bo Adiutant niechce zostać
Spadła tak - iak List zastawny
Za bezcen można iey dostać. —
Baba hoża, chociaż stara,
Kto da więcey iak Tatara?
Kto da więcey? bo czas leci -
Po raz pierwszy - drugi - trzeci. — (S: Potocka)

Teraz idzie nieżna pani
Co się skromnie zachowuie;
Niest też iey nic nieprzygani;
Tylko, że często choruie: —
Włożku cierpi - ładnie leży,
A zrana ią odwiedzaią:
Nawet Mąż za drzwi wybieży
Gdy sam na sam rozmawiaią. —
A choć czasem i Kozacy
Stoią wnocy przed iey bramą;
Moskiewscy to są orszacy,
Co wdziękom iey hołd oddaią. —
Taka pani droższa będzie
Dadzą za nię Rubla wszędzie. —
Hey panowie! bo czas leci -
Po raz pierwszy - drugi - trzeci. — (*)

Teraz hoża, młoda pani
Ale ma męża starego;
Czterech gachow mało dla niey;
Miała ich za Konstantego;

Abbas-Mirza dzissiay sam
Zastępuie czterech tam. —
Ale co tey - brat dla brata
Bo iest młoda - swieża hoża,
Nieoddałby za dukata. —
Niech się dzieie wola Boża!
Kto da więcey? bo czas leci
Po raz pierwszy - drugi - trzeci. — (Sumińska

A Chorzystki - Baletniczki
Co tańczą ładnie - spiewaią. —
Stare i młode twarzyczki:
Takie się hurtem sprzedaią
Tuzin takich za dukata.
Dostać można, hey panowie!
Postępuicież tam do Kata -
Czegoż się drapać po głowie?
Dukat tuzin! bo czas leci
Po raz pierwszy - drugi - trzeci. —

(*) Maxymilianowa Jabłonowska

Do Matki polki. – Wiersz pisany w R: 1836

O Matko polsko. gdy u syna Twego
Wzrenicach blyszczy geniuszu swietnosć
Jezli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetnosć;
#
Jezli rzucieszy rowiennikow grono
Do starca biezy, co mu dumy piele,
Jezeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieie.
#
O Matko polsko! źle się Twoy syn bawi!
Klęknij przed Matki Bolesney obrazem
J na miecz patrzay co Jey serce krwawi. –
Takim wrog, piersi, Twe przeszyje razem!
#
Bo choć wpokoiu zakwitnie swiat cały –
Choć się z sprzymierzą – Rządy – Ludy – zdania –
Syn Twoy wyzwany do boiu bez chwały
J do męczeństwa ..... bez zmartwych powstania. –
#
Każże mu wczesnie w iaskinią samotną
Isć – na dumanie .... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą, i wilgotną,
J ziadowitym gadem dzielić łoże. –

Tam się nauczy, pod ziemię kryć z gniewem,
I być iak otchłań, w myśli niedościgły;
Mowa truć z cicha, iak zgniłym wyziewem,
I Postać mieć skromną, iako wąż wystygły. —

‡

Nasz Odkupiciel dzieckiem w Nazarecie
Piastował krzyżyk, na którym świat zbawił. —
O Matko Polko! iabym Twoie dziecię
Przyszłemi iego zabawkami bawił. —

‡

Wcześnie mu ręce okręcay łańcuchem,
Do taczkowego każ zaprzęgać woza;
By przed katowskim nie zbladnął obuchem,
Ani się spłonił na widok powroza. —

‡

Bo On nie póydzie, iak dawni rycerze
Utkwić zwycięzki krzyż w Jeruzalemie;
Albo iak świata nowego żołnierze
Na wolność orać... krwią polewać ziemię. —

‡

Wyzwanie przyśle, mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy, sąd krzywoprzysiężny,
A placem boiu — będzie doł kryiomy,
A wyrok o nim — wyda wróg potężny. —

‡

Zwyciężonemu, za pomnik grobowy
Zostaną suche drzewna szubienicy
Za całą sławę — krótki płacz kobiecy
I długie, nocne, rodaków rozmowy. —

Mickiewicz

Ballada

Car się dowiedział – że gdzieś na Litwie
W odległym jednym powiecie –
Żyje dni pędząc w płaczu i Modlitwie,
Wygnańca Żona i Dzieci –

Śmierć krzyknął w gniewie! kto kolwiek się waży –
Igrać rozkazy mojemi –
Jam przeklął Lachów – a Syny zbrodniarzy,
Śpią spokojnie w Lackiej ziemi —

Porwać natychmiast z krainy Litewskiej!
Odmienić wiary, języka —
Azeby kiedyś wraził miecz Moskalowi,
W serce Ojca Buntownika! —

Rzekł – mówienie rozkaz jako piorun leci,
I jako piorun uderza, –
Przed wejściem domowym – broń Kozacka świeci,
We Dworze pełno Żołnierza —

Wchodzi do Izby Siwizna rubacha, –
Pokłonem Matkę obdarza —
Przyszedłem rzecze, po młodego Lacha –
A to rozkazu Cesarza –

Inną wyprawną do grabieży ciągą
Na łono Matki, po Dziecię! —
Oddawaj Syna - bo Cara potęga,
Jak równej nie ma na Świecie —

I chłopca ciągną - i wiozą na Straży,
Ten krzyczy w Matki objęciu —
Oddaj natychmiast Car każe —
I zniknął z rąk matczynej Dłużeniu —

Zbliż się do Lwicy - która szczeniąt strzeże,
A napotkasz straszne lwie kości —
Jak kocha płód swój bez rozumu Zwierzę,
Bo to uczucie Jej wnętrzności —

A ty Kobieta - Polka! Chrześcijanka! —
Jedyną pociechę Dziecię —
Jedyny obraz Męża i Kochanka,
Co się gdzieś tuła po Świecie —

Oddasz pierworodne i Tyranów wspierać,
By go jak Moskal wychował.
Jak plagę Ludzi - sługę srogiej wieży,
By swoich Braci mordował —

Dłutey

I tutaj rozpaczy sam Bóg wybaczy! —

Toż Dziecię w ręku utrzymała —

Lecz nóż u Matki – u dziecka wrzepany —

Syna od Czarta ocala —

I Kozak pobladł i wypuścił z dłoni

Ciało zamordowane Anioła —

Co powiesz Carze? gdy śmierć w stron zadzwoni

I Bóg przed Sąd swój powoła? —

d. 16/4 1862. —

21 —

Nie dziw — że Krole, ktorych to prawidłem
Krępować Ludy, pęty żelaznemi;
Dla ktorych wolność straszydłem —
Na losy Polski są obojętnemi. —
Lecz Ty Brytanio! co wzniosłszy swe czoło
Na Troyzębie wsparta twardym,
Po hołdowniczym Tobie Oceanie — wkoło
Prowadzisz okiem, wyniosłem — i hardym!
Wolna — bezpieczna — pośrod Morz spienionych —
Czemużeś, zimna — nieczynna?
Sędzią Mocarzow — tarczą uciśnionych
Tyś być powinna! —
Siłą zamkow skrzydlatych — pioruny niosących,
Posłanych w Baltic zatoki
Złamawszy Wrogow — na siłach mdlejących
Cofnęłyby ich niecne — i mściwe wyroki. —
Na Ciebie pada, zguby naszey wina!
O plamo wieczney sromoty!
Coż czynić będą despoty
Gdy Lud wolny, tak poczyna?
W popędliwości swoiey, Stworca Wszechmocny
Raz ieszcze ciężką dotyka nas Klęską —
Z Otchłani piekielnych, puścił wiatr połnocny
I palmę wydarł zwycięzcą. —

Jakieś zastępy idą od zachodu;
Głos się rozlega przeraźliwey trąby;
Już śmierć ciskaią, wśrod wielkiego Grodu
Warczące Bomby. —

Lecz i wśrod gromow — Lud nieustraszony
Jeszcze leci do obrony:
Kiedy wyrodek bezbożny, [
Stał — wśrod biegnących wrzawy
„Stoycie — zawoła — każden opor próżny. „
„Oto Mocarz nasz Łaskawy,
„Chce skończyć krwawe zawody:
[Krukowiecki „Wraca nam — całość — swobody! —
Zdradliwy Kłamco! coż zawiść zawzięta,
Co Twe sprawiły układy?
Korzyścią podłey Twey zdrady
Smutne wygnanie — i pęta. —
Poznał Narod, co mściwy wyrodek zamierzył;
Lecz nic go zachwiać niezdoła!
Opuścił miasto — zdradzie nieuwierzył —
I przed wrogiem, nieugiął czoła. —
Ah! co za widok rzewny — i wspaniały!
Patrzay! wśrod wichrow — wśrod śnieżney zamieci —
Woysko — posłowie — Senat osiwiały —
Rzucaią domy — i żony — i dzieci! —

A wzniosłszy czoła, niedolą nieugięte—
Pomni, na przyszłości święte—
Samem ubóstwem, i odwagą świetni,
Idą—wygnańce szlachetni,
Przed ciężkiem jarzmem—pęty żelaznemi,
Szukać schronienia—już nie w własney ziemi.—
Sumienni słodzi, ciężko ich niedolę!
Próżno car woła: „Zdaycie się na wolę,
„Łaska Was czeka—lub srogie karanie.—
Wszystkich iedna odpowiedź: „Wolność—i wygnanie!
Lecz otóż żołnierz, co na bitwy polu
Wśród trupów—wznosi się z drżeniem:
Wyschły, i blady od ciężkiego bolu,
A krew po czole, spływa Mu strumieniem:
„O Boże! rzecze: „wspieray me siły zemdlone,
„Niechay raz ieszcze uyrzę, dym rodzinney chaty—
„Szczupłą moią zagrodę—lubą moią żonę—
„Tulące się do szyi, ukochane dziatki!
„Niech ie uściskam—ciężkie pokazuiąc blizny,
„Ucząc ich, bronić Oyczyzny!
„Niech w końcu, gdzie kościołek ciemny wiąz okrywa
„Obok mogił rodziców—i syn odpoczywa.—
Zwieszoną głową—opieszałym krokiem
Do ukochaney dziedziny swey zmierza

Lecz w ktorą stronę rzuci smutnem okiem
Srogi go widok uderza!

Tu gmach — gdzie niegdyś mieszkała gościnność —
Gdzie był skarb nauk — i pamiątek drogich —
Gdzie nieustanna zawsze dobroczynność,
Cieszyła smutnych — wspierała ubogich — Puławy
Dziś w gruzach! — Gdzie wprzód wesele, i pienie
Głuche milczenie!

Ozdoby iego, przez naiezdcow zdarte;
A przez podwoie na oścież otwarte,
Co się radością rozlegały głośnie
Dmie wiatr żałośnie!
Wszystko zburzyła barbarzyńców rzesza!
I wśród gmachów opuszczonych
Na gzymsach pysznie złoconych
Paiąk, swe sieci rozwiesza. —

Nieszczęsny domie! gdzie Twe właściciele?
Gdzie prawnuk Giedymina? co na nic niedbały
Lubey Oyczyznie — w wszczętem dla niey dziele —
Zdrowiem — i mieniem — poświęcił się cały? X. Czartoryski
Swietny wygnaniec! z cnoty tylko swemi
Złupion z wszystkiego, przez ukaz surowy
Nie maiąc teraz gdzie przytulić głowy
Po obcey tuła się ziemi!

Bądź dobrey myśli! niech się Tyran wściéka!
On już przeklęty! — ciebie wieczność czeka!
I Twoie Imie potomność zachowa
Wodzu — pobożny — i dzielny! [
[Skrzynecki
Coś pod Dębami — i polach Grochowa
Zyskał, wieniec nieśmiertelny!
Ah! czemuż! czemu! kiedy iuż struchleli
Ostatnich, wrogom, niezadałeś razów!
Albo czemu Twych rozkazów
Podwładni Twoi pełnić nieumieli?
Muzo! gdzie się unosisz? — wróćmy do żołnierza
Co go spustoszeń zewsząd razi widowisko;
Patrzay — iak sił natęża — iak kroki swe zmierza! —
Lecz tam, gdzie było domowe siedlisko,
I od dzieciństwa, strzechy ulubione,
Dym tylko gęsty — i łuny czerwone
Widzi na Niebie, wśród czarnych pożogów!
Napróżno szuka, lepianki swey progów!
Wszystko zniknęło! — Jabłoń tylko mała
Sama została. —
Wszystko rozburzył — Moskal rozjuszony
Wpośród srogiego napadu:
Niebyło dzieci — ani lubey żony —
Trzody, ni sprzętów — naymnieyszego śladu! —
Zapłakał żołnierz! „Wszystko iuż stracone"!
Zawołał. — „W którąż się dziś udam stronę"?

„W swiat — co przedemną czarnem kirem mroczy —
„Nieszczęsny! poydę — gdzie poniosą oczy.
„Wszystkie iuż dla mnie zniknęły nadzieie —
„Nic ich powrocie niemoże;
„Mnieysza — gdzie stare kości me położe! —
To mowiąc, wziął kiy — lecz cały się chwieie,
Trudow — i troski — przywala go brzemie —
Szedł kilka krokow. — Padł martwy na ziemie! —
Ległaś — o Polsko! wposrod walki dzielney
A chociaż Twey mogiły napis niewierny
Zaswieci nad nią — co będzie bezpieczniey
Napis chwały niesmiertelney!
Nieszczęsny Grodzie! ktoż klęski Twe zliczy,
Kto gorzki stan Twoy opowie?
Niegdyś, się Tobie kłaniali krolowie —
Dziś, iesteś wręku rozpuszczoney dziczy! —
Patrz! wposrod ulic wsmutku pogrążonych
Horda Baszkierow przebiega —
Wsrod dział ognistych — Łukow natężonych,
Głos się ich Wodza rozlega:
„Niema iuż Polski! — Niema iuż Polakow!
„Ani Oyczystey ich mowy!
„Noście ucho, naszych znakow:
„A zamiast swobod — okowy!
Swiatło nauki — złey przeklętey ziemi
Na wieki będzie wygnane;

"I ochydne Lachow plemie
Na wytępienie skazane:" —
Stoy Barbarzyńce! Tryumf Twoy niestały! —
Ah! jeszcze z kości naszych powstaną mściciele!
Jeszcze stanie na ich czele
Jaki Batory — lub Bolesław śmiały!
Zapędzi — dzisiay, tak dumne szeregi
Za Wołgi — Oki — i Irtysza brzegi!
W wieczce waszey, nie wstrzyma was wzłoka —
Pierzchniecie — iak pierzchasą przed dniem jasnym chmury
Za Uralu śnieżne góry —
W rodzinne stepy — gdzie wieczna pomroka. —
O Luba Polsko! krwią zbroczona Niwa!
Los zayrzał Twoim wawrzynom;
Ale im więcey iesteś nieszczęśliwa
Tymeś droższa Twoim Synom!
Uboga iesteś — ani Cię przyświeca
Jasnych Włoch, Niebo Łaskawe;
Ni Cię bogactwo Indyi zaleca!
Ale rodzisz plemie prawe:
Lud waleczny — co ochoczy
Od pługa — do broni biegnie —
Walczy — cały krwią się zbroczy.
Lecz pod jarzmo się nie zegnie. —
O Polsko! niezginełaś pod gradem ognistym!

Na polach krwią Twą zbroczonych —
Pod Piasta Twego Dębem rozłożystym,
Wytryska źrodło, cnot niepoliczonych. —
Dziś, we łzach cała — i czarney żałobie,
Stoisz oparta, na swych synow grobie,
Co w boiach, życie Tobie poświęcili. —
Smutne Twe czoło, ku ziemi się chyli,
Jak się nachyla, na poły zemdlona
Gałęź — owocem gęstym obciążona. —
Przecież, pomimo okropnych boleści,
W Tobie iest zawsze, O Oyczyzno Luba,
Nasza pociecha — i chluba!
Tyś celem naszych nadziei.

Tak nucił starzec, żałosne swe pienie;
Już też na Niebie gwiazdy poznikały,
I noc, swym płaszczem okryła świat cały:
Wszystko usnęło — i wszędzie milczenie. —
I Starzec zwiesił głowę osiwiałą. —
Gdy Anioł śmierci, pełniąc Naywyższego wolę;
Chcąc skończyć nieszczęsnego troski, i niedolę
Dotknął Go zlekka swą strzałą. —
Nazajutrz, skoro zorza przedarła obłoki;
Przechodzień idąc — ścieszką wskale rytą;
Uyrzał — iuż Wieszcza otrętwiałe zwłoki,
I przy Nim — Lutnia rozbitą. —